PRAKTYCZNA PANI

Nr. 36

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

5 WRZESIEŃ 36



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Poznaj swój kraj!

POCHWAŁA WILNA

Kościół Św. Anny i OO. Bernardynów.

„Florencją północy" zwany wyrasta na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej gród Gedymina — Wilno. Dla wielu Polaków kraj to zupełnie egzotyczny, cóż więc mówić o turystach zagranicznych, z których nikt tu nigdy nie zagląda. A tymczasem jakże żywy, jak chwytający za serce jest czar wileńskiej ziemi!... Syntezą tej ziemi uroczej jest jej stolica, królewskie Wilno. Lesiste wzgórza, strzeliste wieże kościołów, wąwozy i parowy obok labiryntu zamków i ulic, spatynowana czerwień dachów i wiejska białość murów, zieleń ogrodów, błękit najczystszy dwóch rzek — oto obraz miasta. Nie znajdziemy w niem ruchu wielkomiejskiego, jego gorączkowego tempa, bo spokojne płynie tu życie. Stworzyła Wilno — natura, człowiek je tylko ozdobił. I dotąd nie straciło to 200-tysięczne miasto charakteru wiejskiej rezydencji. W Wilnie człowiek, dom, podwórze, ogród i ulica — wszystko jest naznaczone tą samą cechą domowej swojszczyzny, wszystko wyszło z ziemi i jest przepojone jej prostotą i sentymentem. Jest to miasto, które każdy jego mieszkaniec ukochał, do którego choćby wspomnieniem każdy zechce wrócić, tak miłe jest ono i tak piękne.

W słoneczny dzień bije z niego czar włoskiego pejzażu. Pod błękitnem niebem, niebem łaskawem wspinają się w górę wieże przepięknych wileńskich świątyń.

Florencja północy" gra kolorami krajobrazu i architektury, modli się smukłemi wieżami kościołów, przemawia legendą kamieni i pomników, gwarzy echem podwórzy i zaułków, bytuje cichym trybem życia prostego i niezłomnego. Słowem — Wilno jest miłe i pełne wdzięku dlatego właśnie, że jest wiejskie, sielskie, bezpretensjonalnie staroświeckie. Obok tego jest monumentalne i świadczy o tem wiekowem dostojeństwem swych murów. Całość przemawia zawsze zgodnym akordem lirycznego uśmiechu wśród kamiennej zadumy dziejów. Żeby poznać duszę Wilna, trzeba tylko umieć spojrzeć na nie — z miłością.

* * *

Wstąpiło Wilno na widownię świata, gdy unja krewska 1385 roku i ślub Jagiełły z królową Jadwigą otworzyły stolicy Litwy skarby kultury zachodu. Powstało biskupstwo wileńskie, wiejska osada z otrzymaniem magdeburskiego prawa przeistoczyła się w społeczność miejską. W kilkadziesiąt lat później opasał labirynt krętych uliczek i pierwszych świątyń pierścień murów obronnych. U stóp dwóch zamków królewskich wyrosły magnackie pałace, strzeliste wieże kościołów.

Ukochali Wilno Jagiellonowie. Za staraniem romantycznego kochanka Barbary — króla Zygmunta Augusta — powstała gotycka fantazja kościółka Świętej Anny. Namnożyły się świątynie, kamienice, pałace. I aureolą świętości zabłysł klejnot miast najdroższy — Madonna warowni wileńskiej, Matka Boska Ostrobramska. Dziś tak samo, jak przed trzema wiekami, wszystko, co w Wilnie żyje, cierpi i kocha, modli się do Niej, klęcząc na bruku ulicznym, w tej otwartej świątyni, nakrytej niebieskim stropem...

* * *

W słoneczne wiosenne popołudnie przejdźmy się ulicami miasta. Zacznijmy od Placu Katedralnego i od katedry św. Stanisława, wybudowanej na miejsce dawnego gaju pogańskiego Perkuna. Z wieży katedralnej w południe rozlega się hejnał rzewny i płynie ulicami i zaułkami aż ku najdalszym przedmieściom...

Kilka ulic dalej — i oto uniwersytet wileński, Wszechnica Batorowa, szesnastowieczna. Ta wileńska „quartier latin" — to prawdziwy labirynt ulic i placyków, odznaczających się beztroską rozmaitością i wprost rozrzutnością architektonicznych kształtów i efektów. Wczesno-barokowy dziedziniec arkadowy pierwszego rektora Piotra Skargi, z majestatyczną fasadą kościoła św. Jana, księdza Poczobuta Obserwatorjum astronomiczne, zwielokrotnione, piętrowe arkady dziedzińca Sar-

Gotycki kościół św. Anny.



Kościół śśw. Piotra i Pawła na Antokolu.



Bazylika św. Stanisława.





Wejście do ogrodu Bernardyńskiego w okresie trwania Targów Futrzarskich w Wilnie.



Teatr myśliwski w Wilnie.

biewskiego, a wśród nich echa lat minionych, żywa ciągle dusza Filaretów i Filomatów...

Z uniwersytetu przejdźmy ulicą Wielką do dzielnicy Ostrobramskiej. Tu, koło kaplicy „Tej, co w Ostrej świeci Bramie", błyszczy bielą murów klasztor Bazyljanów, a w nim „cela Konrada", w której skonało osobiste szczęście Gustawa, a urodziło się serce Konrada, obejmujące miljony serc ludzkich.

Pomódlmy się chwilę u Ostrej Bramy... Gdzież pójdziemy stąd, po doznaniu najwznioślejszych w Wilnie wrażeń, jak nie na nasze Campo Santo: cmentarz na Rossie? „Położony wśród uroczej miejscowości, ocieniony wiekowemi sosny i zieloną dąbrową brzóz i dębów, urozmaicony falistością wzgórz i dolin, o tajemniczej głębi cieniów, o ginących w sinej dali widokach, jakby pozujących dla malarza, zdawałby się być raczej parkiem jakiejś królewskiej rezydencji, niż miejscem smutku, niż rezydencją śmierci, gdyby nie cisza uroczysta i rzewna, co tam wśród mogił ocienionych krzyżem zaległa" — pisze o Rossie artysta-malarz Edward Pawłowicz. Przednią straż pięknego cmentarza sprawują szeregi mogił obrońców Wilna, wśród których spoczęło przed kilku tygodniami serce Marszałka Piłsudskiego. A dalej, wśród kęp drzew i krętych alejek, na kilku wzgórzach, groby i groby: Euzebjusz Słowacki, Joachim Lelewel, Władysław Syrokomla i tylu, tylu innych... Gdy nadejdzie dzień zaduszny, na Campo Santo zapłoną tysiączne światła i cmentarz zmieni się w uroczysko, gdzie żywi łączą się z umarłymi, jak w tajemnym obrzędzie „dziadów"...

* * *

Z cmentarza wróćmy wdół, ku miastu. Przejdźmy park Bernardyński i wileńskie bulwary, gdzie spotykał się z Barbarą król Zygmunt August. Upieśćmy oczy białą wizją trzech krzyży, górujących nad miastem, chwilę przystańmy nad błękitną Wilją i srebrno-zieloną Wilenką. Zajdźmy jeszcze na Antokol, między pałace i dworki, gdzie wśród drzew błyszczy klejnot rzeźby: Kościół św. Piotra i Pawła. I stąd, w blasku zachodu, ostatni raz spójrzmy ku miastu. Oto leży przed nami barwne i ciche, bogate i swojskie, jakże piękne, harmonijne i jakże kochane Wilno, miłe miasto.

J. F.

NA PUSTEJ DRODZE

Wzdłuż szosy z jednej i z drugiej strony
szare niebo i śniegowe pola,
wczesny zmierzch w perłową, zimną toń jednoczy.
Droga taka jest długa, jak ludzka niedola.

Do piersi kąśliwy mróz przyskoczył
i mokrych płatków miljony,
jak łzy topnieją na powiekach...

Na zgiętych plecach chróstu naręcze
tłoczy ciężarem cennym, chociaż tak bolesnym...
O, jaka droga daleka!

Uchwycić się oczami, jak nitki pajęczej,
pasemka dymu z domostwa w oddali!...
Ach, gdyby można doczekać się „wiesny"
przy tem ognisku, co będzie się palić!...

Al. Kwiecińska.



Bluzeczka do kostjumu ozdobiona ażurkiem w potrójne dziureczki



Na podstawie wiadomości zaczerpniętych z lekcji: „Uczmy się robić na drutach", śmiało możemy zabrać się do roboty bluzeczki przedstawionej na rysunku. Dziś objaśnię tylko dodatkowo jak rozpocząć przód bluzeczki i jak robić rękawek, aby powstała bufka. (Zasadniczy krój w numerze 17).

Materjał 22 dk wełny cienkiej (podwójna włoska), 1 dk wełny ciemniejszej na ściągaczkę i druty Nr. 3.

Przód rozpoczynamy w sposób następujący: Nabieramy 45 oczek (dla tęgiej osoby więcej) i robimy ściegiem zasadniczym, dodając co drugi rząd 1 oczko od strony środkowej. Gdy na drucie znajduje się 55 oczek, a baskinka ma dostateczną długość, zdejmujemy wszystkie oczka na drut pomocniczy lub agrafkę. Nitkę urywamy. Drugą połowę baskinki robimy w sposób identyczny. Następnie nabieramy obydwie części baskinki na drut zawiązując razem urwane niteczki po lewej stronie roboty. Nitkę przywiązujemy do brzegu roboty i robimy ściągaczkę.

Sposób robienia bufki: Nabieramy 50 oczek i robimy 3 cm ściągaczki. Pierwszy rząd po wykonaniu ściągaczki robimy w sposób następujący: 1 przerobić na prawo, 1 narzucić, 1 na prawo... na zmianę do końca rzędu.

Mamy teraz na drucie podwójną ilość oczek. Robimy ściegiem zasadniczym do wysokości pachy. Zakończamy jednorazowo po 10 oczek z każdej strony roboty, a potem stopniowo 10 razy po 1 oczku. Na drucie pozostaje 60 oczek. Przerabiamy na zakończenie cały rząd po 2 oczka razem na prawo, po prawej stronie roboty, i cały następny rząd po 2 oczka razem na lewo po lewej stronie roboty.

Pozostałe na drucie 15 oczek zakończamy. W ten sposób utworzy się zmarszczenie na ramieniu. Wycięcie koło szyi robimy dość duże, a następnie obrabiamy ściągaczką pojedyńczą z wełny ciemniejszej. Ściągaczka koło szyi zapięta jest na przodzie na dwa guziki.

Opis ściegu ażurowego w potrójne dziureczki (próbka 30 oczek).

I — rząd. 7 oczek prawych, 2 razem, 1 narzucić, 7 prawych... i t. d.

II — rząd i wszystkie parzyste przerabiamy zwyczajnie na lewo.

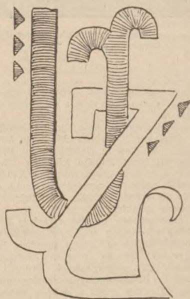
III i V rząd robimy tak jak pierwszy.

VII, IX i XI — rzędy (3 oczka prawe, 2 razem, 1 narzucić × 7 prawych, 2 razem, 1 narzucić i ×, powtarzać od × do ×.

XII — rząd tak jak pierwszy.

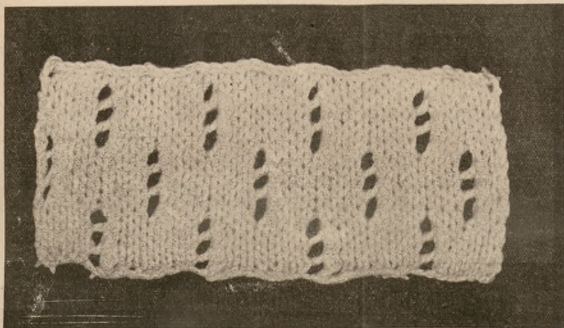
Musimy uważać aby wzór wypadł symetrycznie.

Wanda Wodzyńska.



Monogram haftowany U. Z.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.



NA DZIEŃ ÓSMEGO WRZEŚNIA

Według najdawniejszych tradycyj, Najświętsza Marja Panna urodziła się 8 września i dlatego w dniu tym Kościół obchodzi święto Jej urodzin.

Powstanie tego święta wcześniejsze jest od schyzmy, kościoły wschodnie obchodzą je bardzo uroczyście. Papież Sergiusz w r. 688 zaliczył je do czterech głównych świąt na cześć Matki Boskiej, a w niedzielę, w oktawę narodzin, ustanowił święto Imienia Marji.

Św. Piotr Damian powiada, że sam Bóg objawił to Imię Jej rodzicom, zostało ono jakby wydobyte ze skarbca Boskiego i przez pierwsze wieki chrześcijaństwa, nie wolno go było dawać dzieciom płci żeńskiej. W 1683 r., po sławnem zwycięstwie wojsk chrześcijańskich pod Wiedniem, papież Inocenty XI uczynił święto Imienia Marji obowiązującem w całym świecie katolickim (do owego czasu, obchodzono je tylko w Hiszpanji). Sztandary zdobyte na Turkach przez króla Sobieskiego, złożono w kościele na Kalenbergu w hołdzie Marji i dotychczas można je tam oglądać.

Mało wiemy o tym dniu błogosławionym, w którym przez przyjście na świat Boga-Rodzicy-Dziewicy, zaświtała światu nadzieja Odkupienia. Ten cień, który otacza prawie wszystkie tajemnice Boże, — jest przesłoną Wielkiego Światła, — które później dopiero zadziwia i olśniewa. Narodzenie Marji, było tak ciche i nieznaczne, jak całe Jej życie bez rozgłosu, bez ziemskiej chwały. Rodzice Jej św. Joachim i św. Anna byli już nie młodzi, — i uważali przyjście na świat córeczki za cud, za który Bogu dzięki nieustanne składali. Pochodzili z rodu Dawida, więc królewską była ta dziecina, zrodzona niemal w ubóstwie i ukryciu, a przeznaczona na królowę nieba i ziemi. Kościół w dniu święta 8 września, czyta Ewangelję, zapisaną u św. Mateusza, głoszącą rodowód św. Józefa męża Marji.

Ponieważ oboje pochodzili z domu Dawida, a w żydowskim narodzie spisywano tylko rodowody mężczyzn, przez to samo rodowód św. Józefa jest rodowodem Marji, z której narodził się Crystus.

Od dzieciństwa posiadając w całej pełni poznanie Boga. Marja mając 3 lata zamieszkała w świątyni, gdzie oddała się służbie Pańskiej, chcąc stać się od zarania dni swoich, żywą modlitwą przebłagania i uwielbienia. Święto Ofiarowania się Marji, Kościół obchodzi 21 listopada (święto kościelne), a na pamiątkę 15 stopni, które dziecięca Jej nóżka przeszła, wstępując do świątyni jerozolimskiej, ustanowiono potem 15 tajemnic Różańca, — łącząc Jej życie, z życiem Chrystusowem. Ona wątłemi swemi rączkami, rozszerzyła mury tej świątyni — do bezmiaru wszechmocy i miłosierdzia Bożego i jako Arka przymierza, złączyła dwa światy — Starego i Nowego Prawa.

Mała Służebnica Pańska, rozczytywała się w Piśmie świętem i zbierała łaski, na dzień Zwiastowania. Przeznaczona w planie Odkupienia na Matkę Boga, już w żywocie matki uświęcona przywilejem Niepokalanego Poczęcia, była tą mężną Niewiastą, przepowiedzianą przez proroków, która starła głowę węża szatana, tą nową Ewą duchowego świata, która podniosła i naprawiła, co tamta pierwsza Ewa zgubiła i przez Nią przyszło ludzkości największe szczęście — zbawienie i najczystsze piękno — Miłość.

„I będzie przygotowana góra domu Pańskiego, a popłyną do Niej wszystkie narody" (Izajasz). Słowa te ciągle żyją i sprawdzają się w tych niezliczonych tłumach, w tych miljonowych pielgrzymkach, które na każde święto Marji, przeciągają przez wszystkie kraje do różnych miejsc cudownych, gdzie Ona łaskami swemi ciągle stwierdza swoją królewską władzę i macierzyńską opiekę nad światem.

E. P.

* * *

Ci wszyscy, którzy pragną,
Ci wszyscy, niekochani
Staną u Twoich wrót.

Za ziemski ból i bagno
Szczęśliwość spłynie na nich,
Wieczysty cud.

Potęga Twa, o Boże!
Gdzież miara jej ogromu
I gdzie jej kres?!

Jeśli zapłacić może,
To co należne komu
Za tyle łez!!

Bogniwola.

Synod plenarny na Jasnej Górze

Dnia 26 sierpnia, w uroczystym dniu Matki Boskiej Częstochowskiej rozpoczęły się na Jasnej Górze obrady Synodu Plenarnego Episkopatu Polskiego, na którym zebrało się 52-ch Biskupów z Prymasem Polski na czele. Obradom przewodniczył specjalny wysłannik Ojca Świętego J. E. Ks. Kardynał Franciszek Marmaggi.

Synod plenarny, obradujący nad sprawami Kościoła danego narodu, może się odbyć jedynie za zgodą Ojca Świętego, który przychyliwszy się do tego wyznacza swego delegata czuwającego nad obradami, z których wszelkie akty i postanowienia odsyłane są następnie do Rzymu, poczem dopiero mogą być ogłoszone i ważne.

Zadaniem synodu jest obradowanie nad wszystkiemi sprawami związanemi z religją, obyczajami i wewnętrznemi sprawami Kościoła.

Po długich latach przerwy pierwszy w Polsce Niepodległej Synod plenarny zwraca na siebie oczy całego narodu.

Zepsucie obyczajów, szerząca się niewiara i komunizm, stanowiące niebezpieczeństwo nietylko dla duszy narodu, ale i dla jego mocy zewnętrznej, domagają się już dawno naprawy. Należy oczekiwać, że mądre i głębokie dekrety uchwalone na Synodzie dopomogą do odrodzenia się ducha chrześcijańskiego w całej Polsce.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w tym samym czasie co Synod na Jasnej Górze odbywały się w Niemczech doroczne obrady biskupów, ale kiedy w Synodzie Jasnogórskim brał udział z ramienia rządu polskiego minister Świętosławski, kiedy wszystkie pisma przepełnione są sprawozdaniami, kiedy cały naród z uwagą i nadzieją śledzi jakie będą Synodu tego owoce, w Niemczech obrady Episkopatu zostały pominięte w prasie całkowitem milczeniem, a dekretów nie wolno było ogłosić publicznie, tylko w kościołach z ambony.

W Polsce między rządem i Kościołem panuje całkowita harmonja, znaczenie ingerencji duchowieństwa w sprawach związanych z moralnem odrodzeniem narodu jest coraz bardziej doceniane. To też cała Polska oczekuje, że dekrety Synodu Jasnogórskiego sprawie onego odrodzenia w wielkim stopniu dopomogą.

Przemówienie Kardynała Legata na zakończenie Synodu plenarnego

Eminencje, Ekscelencje, Wielebni Bracia.

Akta i dekrety, powierzone Nam przez wasz Synod, doręczymy, jak należy, Jego Świątobliwości: na tym wyczerpie się poruczone Nam zadanie Legacji papieskiej. Opowiemy równocześnie Ojcu św., jak wymaga słuszność, o głębokim podziwie naszym dla pełnej miłości braterskiej zgody Ojców Synodu i wnikłej ich znajomości spraw Bożych i doświadczonej ocenie obecnych czasów i dla ich rządów oraz dla wszelkich innych przymiotów, którymi wytrawny wielce pasterz i kierownik odznaczać się winien. Powinnością Naszą będzie wykazanie całej potęgi zapału jaśniejącego w duszach i postanowieniach waszych, aby powiększyć chwałę Bożą, przynieść pomoc Kościołowi, a wiernych wszelkimi sposobami zachować przed najgroźniejszym niebezpieczeństwem.

Zebraliśmy się tu w chwili, w której naprawdę moc ciemności pragnie za pomocą ostatecznego i najstraszliwszego barbarzyństwa obalić wiarę, ład, sprawiedliwość, pokój i, gdyby mogła, świat cały. Powtarzamy: moc ciemności, jako, że zamysły i zakusy jej niewątpliwie pochodzą od księcia ciemności, od tego, który zabójcą był od początku, a z zamiarami swymi ohydnymi wcale się nie kryje. Naprawdę w Europie naszej, u samej kolebki cywilizacji chrześcijańskiej, toczy się widocznie ostatni bój pomiędzy ciemnością a światłością, pomiędzy życiem a śmiercią. Odczuwamy to wszyscy, stojąc jakby nad brzegiem przepaści, odczuć to powinna wasza Polska, która nieść pragnie Boga i św. Jego wiarę i prawo w piersi szlachetnej i nieraz o ołtarze i ogniska przeciw najazdom wszelkim walczyła. Dlatego niezwłocznie, pomijając wszelką waśń wewnętrzną albo, gdyby istnieć miało, wszelkie wahanie, natomiast wzmocnieni za pomocą karności siłami duchowymi, przyobleczeni w zbroję światłości, łączmy wszystko, cokolwiek sprawie Bożej przydać się może, spajając dłonie miłością prawdziwą, w hufiec pełen siły, w ową gorącą przez Ojca św. poleconą Akcję Katolicką. Wzywajmy lud, zachęcajmy go, gromadźmy pod Krzyża znamieniem, aby wedle słów Judy Apostoła: „bojował o wiarę przekazaną od przodków" (w. 4), przy dzielnej pomocy zwłaszcza duszpasterzy i nauczycieli. Nie są to, Bóg świadkiem, retoryczne popisy, jeśli wykazujemy to niebezpieczeństwo, zagrażające zagładą bezpośrednio: kto ma oczy ku widzeniu, niech patrzy póki czas.

Zresztą, czyż w świecie całym nie widzimy, że obecnie ludzie w wszelkiej zawodowej czy politycznej dziedzinie, rozwijają żywszą działalność i wszystko na ostatnią kładą kartę? Dzieje się to, jeśli się nie mylimy, pod wpływem ogólnego jakby lęku przed rozpoczynającą się ostateczną rozgrywką zła, pod wpływem głosu zalęknionego sumienia i instynktu. Niech zatem synowie ciemności nie będą mędrsi niż synowie jasności! Niech nie będą ostatni, lecz pierwsi sternicy Kościoła katolickiego w misji najświęciej sobie powierzonej zachowania od zguby zwłaszcza dusz ludzkiej społeczności.

Ale należy już wyżej podążyć myślą, do Boga Najwyższego odnosząc wszystko, cośmy tu zdziałali. Możemy tych samych niemal użyć słów, którymi Dawid Król, zgromadziwszy materjał na zbudowanie Panu świątyni w Jerozolimie i przygotowawszy jej ozdoby wobec ludu przepełniającego przybytek, radośnie dziękował Bogu i błogosławił: „Twoja jest, Panie, potęga i moc i chwała... Twoje, Panie, królestwo i ty jesteś ponad wszystkich władców... ty panujesz nad wszystkiem; w ręku Twoim siła i potęga, w ręku Twoim moc i władza. Czemże jestem ja i czemże jest lud mój, żebyśmy mogli Tobie to wszystko przyobiecać? Panie, Boże nasz, wszystko, cośmy przygotowali na zbudowanie świątyni imieniowi Twemu świętemu, z rąk Twoich pochodzi i Twojem jest wszystko... Panie, Boże ojców naszych, zachowaj na wieki tę wolę serca... i niech zawsze usposobienie to na uwielbianie Twoje pozostanie". Naprawdę i my podjęliśmy tu odnowienie żywego Kościoła Bożego, osadzonego na kamieniu węgłowym, którym jest Chrystus Jezus, i na skale Piotrowej, na której ułożeni są jako kamienie wierni, dom duchowy święte kapłaństwo. Stąd życzymy gorąco i modlimy się o to, aby mistyczne budowanie nasze albo raczej Boże przetrwało jak najdłużej oraz, aby się wzmacniało.

Niema powodu do zwątpienia. Budowanie bowiem nasze postawiliśmy na wysokiej bardzo wyżynie, na wyżynie obfitującej i żyznej, na tej to wyżynie Marjańskiej, jaśniejącej wszelką światłością. Czyż Królowa tego niebiańskiego przybytku nie zaprosiła nas niejako wedle owych słów Izajasza wypowiedzianych do kapłanów Starego Zakonu: „Wstąp na tę wyżynę, który głosisz Jeruzalem?" Ona zaś pouczyła nas o drogach swoich; z tej wyżyny, jako z Syonu, wyjdzie prawo nasze.

Słusznie wyżyna ta od wieków czczona. Naprawdę „ojcowie nasi modlili się na niej". Jeśli prawdą jest — jako się mówi zwięźle — że narody rodzą się na łonie matki, to naród wasz tu się narodził i ujrzał tu światłość jasności niebieskiej. Tu świątynia wiary i niezwyciężona ojczyzny obrona, tu duchowa metropolja i jakby serce pobożności waszej, dom złoty i przybytek niebiański Królowej waszej, tu jakby skrót dziejów narodu polskiego. Wiecie sami, co zawdzięczacie Matce i Patronce tak wzniosłej; jakim naród wasz wzmocniony męstwem piersią swą stał się i przez ludy Zachodu nazwany był przedmurzem chrześcijaństwa, rycerzem i obroną Stolicy Apostolskiej. Żołnierze wasi nosili ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej w bitwach, jako tarcze, a wielmoże wasi niegdyś podczas Ewangelii dobywali mieczów na znak, że wiernymi są Kościołowi aż do krwi rozlewu.

Wydaje się, jakby stąd promieniowała jakaś siła przyciągająca. Kiedyż bowiem głębiej odczuwają bracia miłość i zgodę, jak wtenczas, gdy synowie powracają i uciekają się do uścisku matki? Niech zatem w zaciszu domu Częstochowskiego odnowią się dawne braterstwa i miłości cuda! Niech za pomocą Synodu waszego zajaśnieje wielce upragniony klejnot pokoju jako korona Królowej Częstochowskiej, może droższa od owych, które i pobożna Jadwiga i Królowie Władysław i Jan Kazimierz i pełen chwały Sobieski oraz wszystkie czasy i wszystkie pokolenia hojnymi rękami ofiarowali niebieńskiej Królowej.

Abyśmy jedno byli! Jezus działający przez Maryję, Maryja potężna przez Jezusa niech będą pokojem i pojednaniem naszym, pokojem wielce szlachetnego narodu słowiańskiego, pokojem Matki naszej, Kościoła, pokojem świata, trudzącego się i zagrożonego. Z serca zasyłamy tu Zbawicielowi, Nauczycielowi, Wodzowi i Królowi naszemu słodkie modły nasze, które świątobliwy Olier przepisał ku codziennemu odmawianiu w seminarjach św. Sulpicjusza:

Jezu żyjący w Maryi,
przyjdź i żyj w swoich sługach
w duchu Twej świętości,
w pełni Twej potęgi,
w doskonałości swych dróg,
w prawdzie Twych cnót,
w udzielaniu tajemnic Bożych;
panuj w nas nad wszystkimi wrażymi mocami,
w dzielności Twego Ducha Bożego
i na chwałę Twego Ojca wiekuistego.

Temi słowy uważam sobie za zaszczyt i radość zamknąć w imieniu i z poręki Stolicy Apostolskiej nasz Synod plenarny i za zamknięty go ogłosić. *(K. A. P.).*

SEN NA JAWIE

ZDARZENIE PRAWDZIWE

Panna Zboińska patrzyła z niedowierzaniem na siedzącego naprzeciw mężczyznę.

Propozycja, którą przed chwilą usłyszała wytrąciła całkowicie z równowagi zacną starą pannę. Gdyby nie tyloletnia znajomość i przeświadczenie, że mecenas ma dla niej zbyt wiele szacunku — mogłaby sądzić, że z niej żartuje. Mówił jednak zupełnie serjo i panna Zboińska musiała wierzyć jego słowom.

— Rozumiem, ciągnął z uśmiechem, — że pani się waha, — rzeczywiście sam nigdybym w to nie uwierzył. A jednak list mego przyjaciela jest niezaprzeczonym dowodem prawdziwości mych słów. Stefan naprawdę jest człowiekiem, który zasługuje na zaufanie i tylko dla niego podjąłem się tej dziwacznej misji. Przecież nie mogę mu tego odmówić, a chyba pani sama przyzna mi rację, że nie mogłem chwycić się praktykowanego zazwyczaj środka i dać ogłoszenie do gazet. Sprawa jest przecie zbyt drażliwa, abym mógł sam decydować. Więc...

— Więc przyszedł pan z tem do mnie — dokończyła. Ale cóż ja mogę panu poradzić?

— A któż, jeśli nie pani?! — zawołał gorąco. Pani ze swem wyrobieniem, znajomością ludzi i kobiet, pani, mająca codzień styczność z najróżnorodniejszemi typami dziewcząt. Pani, tylko pani może mi dopomóc i spełnić marzenie mego przyjaciela. Niech się pani da przebłagać za kłopot i sprobuje. Jeśli się nie uda, to trudno — poszukam innej drogi, ale może właśnie trafimy tutaj na coś odpowiedniego.

— Dobrze, — rzekła. Ale niech mi pan wyjaśni jedną rzecz. Dlaczego pan nie powierzył tej sprawy żonie? Dlaczego nie poszukacie państwo kandydatki wśród swych krewnych, znajomych? Przecież bywacie w licznych towarzystwach. Nie wątpię, że znalazłoby się wiele amatorek pięknych i odważnych panien, któreby skorzystały z tej propozycji?

— Ba, otóż tu cały szkopuł, — rzekł mecenas Przywieczerski, poprawiając binokle. — Mój przyjaciel zastrzegł sobie wyraźnie, że kandydatka na jego żonę nie może być panną tegoczesną, wesołą, rozbawioną lalką, z umalowaną buzią i papierosem w zębach, dzielącą swój czas między krawcową, dancingi i kawiarnie. Chce żony-człowieka, kobiety poważnej, myślącej, z którą mógłby się dzielić każdą myślą i znajdować zrozumienie.

— Czy kandydatka ma być ładna i w jakim wieku?

— Ładna? Niekoniecznie. A co do wieku, to w każdym razie pełnoletnia i dojrzała o tyle umysłowo, by zdawała sobie sprawę ze swych obowiązków żony i matki. Więc mogę liczyć na pomoc pani? — kuł żelazo póki gorące, — Przywieczerski.

— Nic nie mogę naprzód przyrzekać, ale powiem jutro moim panienkom z kursów. Przyszłość pokaże, co z tego wyniknie.

*

Lekcja stenografji dobiegała końca.

Pochylone nad zeszytami panienki pilnie stenografowały zdania, które dyktowała im siedząca na katedrze nauczycielka. Do upragnionego dzwonka brakło dwóch minut — czas dłużył się nieznośnie. Monotonny głos nauczycielki działał na nerwy panienkom specjalnie dzisiaj. Dzisiaj, kiedy ważyły się ich losy! Wszystkie były jak podminowane wiadomością, którą nieopatrznie przed końcem lekcji podzieliła się z niemi dyrektorka i założycielka kursów — panna Zboińska.

Wreszcie upragniony dzwonek zadźwięczał i w klasie zaroiło się, jak w ulu.

Panienki zebrały się w zbitą gromadkę, i poczęły naradzać nad czemś zawzięcie. Wszystkie były zaróżowione i podniecone.

W gronie tem brakowało tylko jednej koleżanki — Danusi Mirowiczówny. Siedziała w ławce podparta i zamyślona patrzyła w okno, nie zwracając wcale uwagi na ożywioną rozmowę koleżanek, które, korzystając z przerwy, wyraziście gestykulowały, komentując usłyszaną nowinę.

— Mela, napiszesz? — zapytała wysoka, zgrabna blondynka — Irka Falkowska, stojącą obok niej roześmianą brunetkę, która żywy brała udział w rozmowie.

— Ma się rozumieć, — odparła. Kupić nie kupić, potargować można. A nuż się uda i zostanę żoną tego tajemniczego miljonera. Zaproszę was wtedy wszystkie na Jawę i pokażę wam plantacje kawy, pałac, bronzową służbę, no i mego małżonka!

— Myślę, że chyba wszystkie napiszemy, — wtrąciła się do rozmowy tęga dziewczyna o mocno czerwonej twarzy, zwana przez koleżanki „Burakiem".

— Co i „Burak" probuje szczęścia? — skrzywiła się z niesmakiem arystokratyczna Tola Wirska, której matka była podobno węgierską baronówną, a ojciec spokrewniony z Lubomirskimi.

— A naturalnie, — odparła — jak wszystkie, to wszystkie, nie widzę przyczyny, dla której miałabym być „od macochy". Przecież ta wróżka, u której byłam w zeszłym tygodniu, wyraźnie mówiła...

Ale dziewczęta, które słyszały tę historję ze sto razy, ostentacyjnie zatkały sobie uszy i uciekły w drugi kąt sali.

„Burak" czerwona jak prawdziwy burak, żachnęła się obrażona i zamamrotała coś niezbyt pochlebnego pod adresem nieuprzejmych koleżanek.

W tej chwili we drwiach ukazała się p. Zboińska, a z jej pojawieniem się, panienki przycichły.

— Moje dzieci — powiedziała zacna stara panna — tak krzyczycie, że musiałam przerwać konferencję z jedną z pań.

— Ach, proszę pani — odezwało się kilka żałosnych głosów — to ta nowina tak nas wytrąciła z równowagi.

— Bardzo wierzę, że to dla was sensacyjna wiadomość, ale może uspokoicie się trochę, a ja tu zaraz do was przyjdę na rozmowę. Czy wytrzymacie we względnej ciszy małe dzesięć minut?

— Dziesięć minut? — Chyba tak, — powiedziała Mela, faworytka p. Zboińskiej.

— A więc dobrze, zaraz tu przyjdę.

Panna Zbińska przymknęła drzwi od klasy i skierowała się do kancelarji dla dokończenia rozmowy z nowoprzybyłą nauczycielką.

Kiedy weszła do sali po dziesięciu minutach, — panienki siedziały na swych miejscach i rozmawiały przyciszonemi głosami.

Panna Zboińska usiadła na katedrze i uśmiechnęła się przyjaźnie, miłującem spojrzeniem ogarniając jasne i ciemne główki swoich wychowanek.

Trzydzieści pięć par oczu patrzyło na nią z zaciekawieniem, pomieszanem z niecierpliwością.

— Moje dziewczynki, widzę, że chciałybyście omówić ze mną tę sprawę, powiedziała panna Zboińska, zagajając konferencję.

Otóż muszę wam powiedzieć, że to nie są wcale żarty, a zupełnie poważna propozycja przyjaciela mego dobrego znajomego. I w żadnym razie nie możecie traktować tego lekko i bez zastanowienia. Jest to człowiek bardzo zamożny, który przed ośmiu laty wyjechał z kraju na wyspę Jawę i tam dorobił się majątku. Ale pieniądze nie dały mu szczęścia, bo oto ten otoczony zbytkiem miljoner zatęsknił za ciepłem ogniska domowego i po to szczęście zwrócił się do dalekiej Ojczyzny, pragnąc poślubić kobietę-Polkę, córkę tej ziemi, na której sam się urodził. Za warunek postawił nie piękno zewnętrzne kandydatki, lecz piękno jej duszy i walory wewnętrzne, szuka bowiem nie zabawki, lecz towarzyszki życia, któraby się zgodziła zamieszkać razem na tej prześlicznej, ale tak strasznie obcej, dalekiej wyspie i podzieliła z nim każdą dolę. Jeśli więc któraś z was nie czułaby się na siłach do pójścia z nim jedną drogą, niech lepiej nie pisze listu, nietylko ze względu na zwykłą kupiecką, że się tak wyrażę, uczciwość, lecz także ze względu na własne szczęście, do którego przecież dążymy wszyscy, a tak rzadko je osiągamy.

Panna Zboińska urwała na chwilę i rzuciła bystre spojrzenie na siedzące poniżej dziewczęta. Z zadowoleniem stwierdziła, że słowa jej wywarły takie wrażenie, jakie wywołać pragnęła.

Panienki spoważniały i przycichły. Można powiedzieć, że posmutniały nawet. Zrozumiały, że sprawa nie jest błaha i spojrzały na nią nietylko pod kątem rozrywki.

Panna Zboińska uśmiechnęła się zadowolona, chwilę milczała, wreszcie rzekła:

— Myślę, że jednak powinnyście napisać szczerze o wszystkiem, co was dotyczy i interesuje. Piszcie tak, jakgdybyście pisały do kogoś bardzo bliskiego — otwarcie, a myślę, że los sam zadecyduje o przyszłości. Zastanówcie się tylko nad tem, że będziecie musiały opuścić kraj i swoich bliskich i pujść same na spotkanie życia... To wam chciałam powiedzieć moje dzieci i zaznaczam, że nie namawiam, ani nie zniechęcam.

Myślę, że pierwszy raz możecie napisać wszystkie, „et qui vivra — verra", zakończyła ulubionem przysłowiem francuskiem. Będzie, co Bóg da! Przygotujcie wszystkie listy na jutro i wyślemy je wspólnie. A teraz Melu, chodź tu do tablicy i napisz imię i nazwisko adresata.

Mela wstała z miejsca, zbliżyła się do tablicy i dużemi literami napisała kredą na czarnej powierzchni:

Stefan Radwan — wyspa Jawa... Batawia....

*

Danusia Mirowiczówna szła wolno przed siebie, zapatrzona wdal, głęboko i smutnie zamyślona.

Drobna jej, o dość regularnych rysach twarzyczka, byłaby zupełnie przystojna, gdyby nie zbyt blada anemiczna cera i brak ożywienia, cechującego zwykle wszelką młodość.

Duże szafirowe oczy, były jakby zgaszone. Ubrana więcej niż skromnie, ciemno i niemodnie, — przesuwała się jak cień nikły, a jej naprawdę zgrabna figurka i drobne stopki, obute w znoszone pantofelki — nie przykuwały niczyjej uwagi. Spojrzenia mijających ją młodych mężczyzn prześlizgiwały się po jej postaci obojętne i roztargnione.

— Nie widzą mnie poprostu, myślała Danusia w chwili rozgoryczenia. Jestem takie małe, szare nic i nikomu podobać się nie mogę. A przecież...

Przechodziła właśnie przez Rynek i machinalnie skierowała się na ukos przez jezdnię, aby skrócić sobie drogę do Marjackiego kościoła. Pogrążona w swoich niewesołych rozmyślaniach nie zauważyła pędzącego szybko samochodu.

Krótki, urywany ryk trąbki, czyjś przeraźliwy okrzyk i silna ręka męska, chwytająca ją wpół... wszystko to stało się niemal w ciągu jednej sekundy.

Niewiadomo kiedy znalazła się z powrotem na chodniku, a auto przeleciało tuż, tuż — ocierając się prawie o nią.

Przez chwilę oszołomiona nie zdawała sobie sprawy, co jej groziło! Dopiero kiedy zrozumiała, że cudem poprostu uniknęła śmierci lub kalectwa, odwróciła się i spostrzegła młodego człowieka, który stał obok i patrzył na nią z mieszaniną gniewu i współczucia.

Danusia zażenowana, — zmieszała się jeszcze bardziej, gdy w wybawcy swym poznała siostrzeńca p. Zboińskiej — młodego, utalentowanego artystę - rzeźbiarza, zwanego „pięknym Jureczkiem", przedmiot westchnień wszystkich koleżanek z kursów. Znali się zresztą tylko z widzenia.

Danusia pod pierwszem wrażeniem, odruchowo wyciągnęła do niego rękę i podnosząc wystraszone oczęta — szepnęła:

— Dziękuję panu.

Młodzieniec ukłonił się i odrzekł:

— Och, proszę pani, doprawdy niema za co. Każdy na mojem miejscu uczyniłby to samo.

Mówił tonem lekkim i swobodnym, postępując obok dziewczyny i przyglądając się jej życzliwie, ale bez żywszego zainteresowania.

Minęli Sukiennice i po chwili stanęli kolo wrót kościoła. Danusia podała mu rękę i raz jeszcze podziękowała za ocalenie. Poczem weszła do wnętrza świątyni.

Ogarnął ją mrok i chłód. Na chwilę przymknęła powieki, pragnąc oswoić oczy z panującą ciemnością. Cisza była niezmącona. Pośrodku głównej nawy klęczało kilka rozmodlonych kobiet. Lampka przed bocznym ołtarzem, pełgając, rzucała migotliwy odblask. Skierowała się w stronę ołtarzyka Św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Uklękła na stopniach i oparłszy głowę o zimną marmurową barjerkę, zatopiła się w głębokiej modlitwie. Chwilę trwała w bezruchu, zwierzając swe najskrytsze troski ukochanej świętej.

— O Droga Święta Teresko, jasny promyku Niebios! — mówiła, patrząc na tonący w kwiatach Jej obraz, — ja nie mam klejnotów i korali, ja Ci nie mogę nawet przynieść małej wiązanki kwiatów... więc Ci przynoszę tylko moje serce, zmęczone, biedne serce... Weź je i ogrzej w promieniu łask Twoich! O, daj mi potrzebne siły i jeśli można ulżyj memu ciężkiemu brzemieniu. Ty wiesz, że ja się nie uchylam od dźwigania tego krzyża, który sam Bóg włożył mi na barki, — daj mi jeno oparcie i pomoc, abym w tych ciężkich chwilach nie upadła na duchu. Ja się nie skarżę i nie narzekam, świat nie wie, że cierpię, ale Tobie jednej przyszłam z ufnością zwierzyć swój ból i o radę w troskach prosić. O, nie opuszczaj mnie i opiekuj się mną, o to jedynie Cię proszę. Daj mi potrzebne zdrowie, jeśli wolą Bożą jest, abym żyła, pomnóż moje wątłe siły, i oświeć mnie, abym te studja ukończyć zdołała i mogła ująć ciężaru rodzicom, być podporą ich starości, gdyż utrudzeni są bardzo... Dopomóż mi i miej mię w swej pieczy aż do ostatniego tchnienia, o cudna Maleńka Święta!

Podniosła głowę i spojrzenie głębokich, szafirowych oczu utkwiła błagalnie w słodkiej twarzy swej niebieskiej Protektorki. I nagle uczuła się dziwnie pokrzepiona na duszy. Zwolna wstała i oddaliła się, tak cicho i bezszelestnie jak weszła.

W kwadrans później dzwoniła do skromnego dwupokojowego mieszkania, na drzwiach którego widniał bilet wizytowy z napisem:

Eugenjusz Mirowicz — referent Urzędu Skarbowego.

Drzwi otworzyła jej matka w białym fartuchu i tłuczkiem od kartofli w ręku. Pocałowała Danusię i zaczęła mówić stroskanym, przyciszonym głosem:

— Dobrze, że jesteś, zaraz daję obiad, ojciec też pewno przyjdzie lada chwila. Nie wiem sama jak mu to powiedzieć, że dyrektor kazał opłacić wpisowe za chłopców najpóźniej do soboty... Hania czeka na ciebie, bo nie może sobie dać rady z wypracowaniem na jutro. Pomóż jej trochę. Stasiek znowu złapał dwóję z łaciny. Chłopcy bawią się w ping-ponga na stole. Powiedz im, żeby posprzątali i nakryj tym żółtym obrusem.

Troski i nędze dnia powszedniego wyszły na jej spotkanie i opadły ją ze zdwojoną siłą, niby sfora złych psów, szczerzących ostre zęby. Danusia jednak, pokrzepiona modlitwą postanowła dzielnie stawić im czoło.

Kiedy matka znikła w kuchni, dziewczyna szybko zrzuciła okrycie i weszła do pokoju stołowego, umeblowanego skromnie, lecz utrzymanego czysto i sprawiającego przytulne wrażenie.

Hania i chłopcy powitali ją głośnemi okrzykami, zasypując gradem nowin i zapytań. Pomogli jej nakryć do stołu i kiedy nadszedł ojciec, wymizerowany i sterany troską o jutro, wszystko było przygotowane. W chwilę potem cała rodzina zasiadła do stołu.

Ojciec opowiadał o tem co było w biurze i zapytał dzieci o stopnie.

Hania pochwaliła się czwórką z klasówki francuskiej. Tolek dość dobrze odpowiadał z geografji. O dwójce Stacha narazie milczano...

— A u ciebie co słychać Danusiu? — zagadnął najstarszą córkę.

— Wszystko dobrze tatusiu, — odparła prędko. O niezwykłej wiadomości, którą podzieliła się z niemi p. Zboińska, wolała nawet nie mówić, choć naprożno starała się nie myśleć...

Czyż mogła się czegoś spodziewać od losu ona, córka biednego urzędnika, nie obdarzona ani urodą, ani zdolnościami?...

*

— Moja Danusiu, — mówiła p. Zboińska, przygarnąwszy do siebie dziewczynkę, nie

namawiałabym cię chyba do niczego złego i powiadam ci— nie masz racji. Przecież wszystkie twoje koleżanki napisały listy. Dlaczego więc i ty nie miałabyś spróbować szczęścia?

Danusia milczała onieśmielona.

Było już po lekcjach, wszystkie koleżanki się rozeszły. W opustoszałej klasie pozostała tylko Danusia, której p. Zboińska poleciła się zatrzymać. Kiedy w czasie przerwy zapytała swoje pupilki, czy wszystkie napisały listy, okazało się, że tylko Danusia Mirowiczówna nie uczyniła tego. P. Zboińska chciała ją więc wybadać o przyczynę tego dziwnego postępowania.

Po dłuższej chwili milczenia, Danusia, przełamując nieśmiałość — rzekła:

— Proszę pani, przecież chyba, kto jak kto, ale ja nie mam w tym wypadku szans najmniejszych. Nie jestem ani ładna, jak Mela, ani z tak dobrej rodziny jak Tola Wirska, ani tak inteligentna jak Irka Falkowska. Nie odznaczam się nawet takim humorem jak „Burak"...

Na wspomnienie „Buraka" — po twarzy p. Zboińskiej przebiegł figlarny uśmiech, nie przerwała jednak ani słowem, wypowiadającej się pierwszy raz tak szczerze Danusi.

— A przecież zdrowia też nie mam, — żaliła się dziewczyna. Ciągle się zaziębiam i doktór powiedział, że „zjada mnie anemja", — więc chyba naprawdę to nie ma sensu i nie dla mnie tego rodzaju atrakcje, — zakończyła smutnie.

— A ja myślę całkiem co innego i jeżeli wierzysz moje dziecko, że chcę twego dobra i lubisz mnie choć trochę, to zaraz siądziesz i napiszesz do niego. To cię przecież jeszcze do niczego nie zobowiązuje.

To mówiąc stara panna ucałowała Danusię i położywszy przed nią arkusik papieru listowego — wyszła z pokoju.

(D. n.).

Alina Guzowska.

KRONIKA TYGODNIOWA

Wszystko to już przecież wiedzieliśmy! Wiedzieliśmy, że mamy własne polskie maszyny, samochody i motocykle, wagony i lokomotywy. Polskie samoloty i polskie silniki. I że to wszystko wyszło z pod rąk polskiego robotnika, z krajowego surowca.

Mimo tego jednak, że to wszystko wiedzieliśmy, ogarnia nas zawsze po wejściu na teren Wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego, zdumienie i podziw.

Nie!... doprawdy, choć wszystko niby wiedzieliśmy, ale nie wszystko dotarło do głębi naszej świadomości, nie ze wszystkiego zdajemy sobie dokładnie sprawę.

Wystawa oszałamia nas ogromem, zdumiewa rozmachem. Polski przemysł zebrał wszystko, co miał najlepszego. Patrzcie, oto dorobek Niepodległej Polski!

Lokomotywa!... stoi sobie na szynach niepokaźna jakaś maszyna. Coś nas w niej razi, coś dziwi, nie orjentujemy się narazie czego brak tej staruszce. Obok wagon, też jakiś zabawny, przestarzały. Za chwilę już wiemy, — to lokomotywa i wagon z roku 1890. Bagatela — lat temu 46.

Naprzeciwko — połyskliwy kolos o aerodynamicznych linjach, ciągnie nowiuteńkie wagony, wygodne, estetyczne, komfortowe. Polska lokomotywa i wagony — fabryki w Chrzanowie — model 1936.

Dalej popularne już dziś „torpedy", dalej wagony elektryczne, jakie od jesieni będą kursowały na linjach podmiejskich.

Pawilon Polskich Zakładów Inżynierji! Wdzięczne, osobowe „Polskie Fiaty", ciężkie samochody ciężarowe, karetki sanitarne, wspaniałe, solidne motocykle (dlaczego takie drogie? — wzdycha głośno jakiś sportowiec), kolosalne autobusy „Zawrat", kursujące od niedawna po ulicach Warszawy; delikatne, zwinne tankietki, olbrzymie czołgi.

Lotnictwo! Rozpięte szeroko skrzydła zwycięskich R.W.D. Jeden z nich wsławiony lotem majora Skarżyńskiego przez Atlantyk. Wierzyć się nie chce własnym oczom. Więc to ten, maleńki, zwinny samolocik? „Przecież to awionetka!... — szepcze w zachwycie jakiś sztubaczątko, — „i na takiej pchle przez Atlantyk?"

Potężne, ponure samoloty bombowe, co gdyby zaszła potrzeba, jak groźne orły popłyną przeciw wrogowi; — obok, jakby dla kontrastu, smukłe i leciutkie szybowce różnych typów i przeznaczeń.

Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia! — amunicja, bomby lotnicze, karabiny, karabiny maszynowe.

Rolnictwo! — ostatnie modele lokomobil, pługów, siewników, młockarń konnych i parowych.

Wchodzimy do hali maszyn. Wszystko w ruchu! Tokarki, frezarki, obrabiarki, strugają, wiercą, dziurawią płyty i walce stalowe, jak płatki sera. Lecą wiórki ze stali, sypią się żelazne trociny. Najwięksi potentaci przemysłu! Stowarzyszenie mechaników Polskich z Ameryki, Paschalski, Cegielski, Zieleniewski. Dalej stoisko Polskich Zakładów Optycznych. Precyzyjne przyrządy optyczne, mikroskopy, lornetki, jeszcze jakieś tajemnicze historje, niewiadomego dla laika przeznaczenia.

Nie! Już poprostu nie można dłużej patrzeć. Zmęczenie ogarnia mózg.

A na powietrzu — wieża L. O. P. P. do skoków ze spadochronem. Nieznana to jeszcze u nas rozrywka, więc choć wiadomo, że niebezpieczeństwa najmniejszego niema, amatorów jest niewielu. Dużo zato widzów. Oczywiście — dzieciarni — przedewszystkiem. Otóż właśnie! chciałam to jeszcze napisać! Wystawę zwiedza olbrzymia ilość młodzieży. I to nie w grupach wycieczkowo-szkolnych. Nie! zwiedzają wystawę sami, indywidualnie, z własnej woli. Trzeba widzieć tych kochanych sztubaków, obładowanych stosami reklamowanych ulotek i fotografji, (bo nie darują ani jednej) jak chodzą, jak patrzą, jak kombinują. Jak im się oczy śmieją do samolotów, jakie robią fachowe uwagi. Jak zbierają na pamiątkę stalowe wiórki z pod tokarki.

I niech kto powie o braku zainteresowań wśród młodzieży. Strachy na lachy, proszę Państwa. Proszę pójść na wystawę i przyjrzeć się zwiedzającej ją młodzieży. Jest nietylko olbrzymia skala zainteresowań, jest entuzjazm i jest zrozumienie wartości pracy. Młodzież zainteresuje się zawsze rzeczami tego godnemi. Bo ma niezdeprawowany snobizmem gust, bo odróżni prawdę od blagi, pracę od frazesu. I dlatego będzie siedziała godzinami na takiej właśnie wystawie, a zaśnie z nudów na patrjotycznym filmie z ułanami, trędowatą i policją.

I to jest właśnie to najważniejsze, co stało się w ubiegłym tygodniu. Wielka rewja polskiego przemysłu. Aby ją zwiedzić dobrze, trzeba poświęcić na to kilka dni, po kilka godzin dziennie. Jednorazowe zwiedzenie wytwarza pewien chaos w głowie, ale i ono daje owo nagłe olśnienie i zrozumienie.

Zrozumienie wielkości swego kraju i potężnego wysiłku jego codziennej pracy, która dała tak wielkie rezultaty.

Nie wypada może tego przeglądu pracy zakończyć poezją, która czasem nabiera posmaku frazesu.

A jednak — nie mogę inaczej!

Pamiętacie — słowa Wyspiańskiego w „Weselu"?

„...Polska — to wielka rzecz!"

Bo, choćby się nawet i ktoś nie chciał do tego przyznać, do tego „patosu" i „sentymentalizmu", to jednak będzie najtrafniejsze określenie tego co się myśli i czuje, wychodząc z wystawy Przemysłu Metalowego.

I nie trzeba się tego wstydzić!

E. K.

Od Administracji

Nieregularne wpłacanie prenumeraty naraża nas na duże trudności w prowadzeniu wydawnictwa oraz sprawia, że musimy uciekać się do przerywania ekspedycji.

Uprzejmie więc prosimy Szanowne Panie Prenumeratorki o wyrównanie zaległości jak również o wniesienie przedpłaty na bieżący miesiąc lub kwartał.

Nowe Książki

Stanisław Szpotański — Czerwone maki. Warszawa, Wyd. Rój 1936.

Niedawno zmarły Stanisław Szpotański był najlepszym i najgłębszym w Polsce znawcą epoki powstania 1831 roku i emigracji paryskiej.

Ostatnia jego książka dotyczy wprawdzie okresu innego, bo lat popowstaniowych 1863 roku, ale nakreślona jest również z tym samym niepospolitym znawstwem, które z powieści — robi jednocześnie podręcznik historji.

Czerwone maki — to szlachecka gawęda o nastrojach politycznych szlachty, o codziennym życiu wsi.

Czasem zabłąka się tragiczne echo Rządu Narodowego, czasem mignie blady cień Romualda Traugutta.

Jest i humor, jest i ironja i dużo czarnych farb w malowaniu typów szlacheckich. Te typy — są doprawdy świetne.

I ci, co przechowują w sercu myśl o Polsce i ci, co schlebiają rosyjskim oficerom. I ci, co z wielkopańską butą zdzierają wójtom carskie orły i ci, co podają palta carskim dygnitarzom, wszyscy żywi, barwni, a krzykliwi, a gardłujący, jak na dawnym szlacheckim sejmiku.

Książka niezmiernie ciekawa i dla zwykłego czytelnika i dla badacza historji politycznej i socjalnej kraju.

W Pawilonie Radjowym

W niedzielę, dnia 23 sierpnia dokonano otwarcia największej po P. W. K. Wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego. W pierwszym dniu Wystawy zwiedziły ją tłumy publiczności, zatrzymując się szczególnie długo w pawilonie Poczty, Telegrafu, Telefonu i Radja, w którym znajduje się całkowicie urządzone studjo Polskiego Radja.

W głębi pawilonu nawprost wejścia widzimy jakby scenę, która zamiast dekoracji ma ściany zbudowane ze specjalnych materjałów dźwiękochłonnych, takich, jakie używane są przy budowie prawdziwych studjów w rozgłośniach Polskiego Radja. Dwa fortepiany, komplet umyślnie dla orkiestry zaprojektowanych mebli, stół spekera i mikrofony, stanowią całe urządzenie studja radjowego.

Dla publiczności, która zechce uczestniczyć w audycjach radjowych, przygotowano kilka rzędów foteli.

Wczoraj, w czasie nadawania pierwszych koncertów radjowych ze studja na Wystawie, krzesła te były stale zajęte. Publiczność gorąco oklaskiwała Małą Orkiestrę Polskiego Radja, czwórkę revellersów radjowych oraz solistów: p. Karnowską, Popławskiego i Czekotowskiego. Wielkie zainteresowanie zwiedzających Wystawę wywołał fakt nadania ze studja radjowego całego słuchowiska, według komedji Aleksandra Fredry p. t. „Koncert". Ci, którzy byli w tym czasie w pawilonie radja, mogli zobaczyć technikę nadawania słuchowiska, tak odrębną od techniki scenicznej.

Audycje radjowe z Wystawy nadawane będą w najbliższym tygodniu codziennie od godz. 19.00 do 21, z małemi nieraz odchyleniami, jak przedłużenie nadawania programu do 21.15 czy też 21.30.

Obok studja zbudowało Polskie Radjo kabinę do nagrywania audycyj radjowych na płytach. Dzięki temu urządzeniu można było np. nadać uroczystość otwarcia Wystawy, która odbyła się w południe, z płyt gramofonowych popołudniu. Zwiedzający Wystawę mogą obserwować pracę techniki nagrywających płyty przez szklaną ścianę.

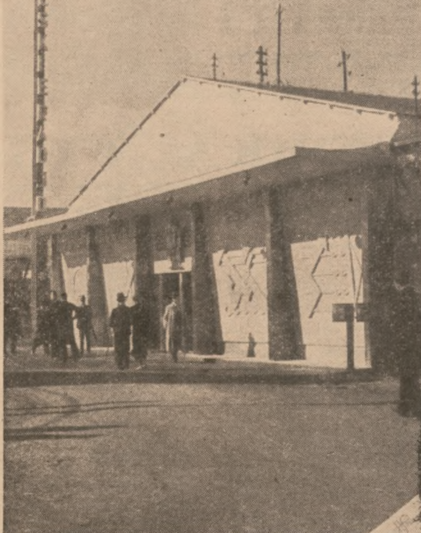
Po prawej stronie studja radjowego Polskie Radjo wystawiło dwa historyczne mikrofony, za pośrednictwem których Marszałek Piłsudski przemawiał przez radjo. Budzą one zrozumiale zainteresowanie tembardziej, że są to mikrofony nie używane już przez Polskie Radjo.

Cały szereg wykresów, plansz i fotomontaży obrazuje pracę Polskiego Radja pod względem technicznym i programowym.

Na wystawie radjowej czynny jest informator, który udziela wszelkich potrzebnych wyjaśnień. Pięknie i instruktywnie zaprojektowany pawilon radja będzie z pewnością główną atrakcją Wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego.

W dniu otwarcia wystawy Pawilon Radjowy zwiedziło 3.500 osób. Ponieważ zabrakło miejsc siedzących, przygotowanych specjalnie dla publiczności, licznie przybyli goście musieli zadowolić się miejscami stojącemi.

Zebrani oklaskwali entuzjastycznie artystów i orkiestrę, obserwując ciekawie to, co się działo w studjo. Dla zwiedzających jest to niebylejakim ewenementem zobaczenie swych ulubieńców radjowych, poznanie prelegentów i artystów, z którymi do tej pory łączyła radjosłuchaczy znajomość mikrofonowa.



Pawilon radjowy, w którym mieści się studjo na Wystawie Przemysłu metalowego i elektrotechnicznego w Warszawie.

PROSZĘ O GŁOS

Przeczytawszy kronikę tygodn. w nr. 33, w której poruszono nędzę ludu wejskiego, dodaję od siebie inną radę: dążenie do samowystarczalności wsi pod względem odzieży, przynajmniej tej do pracy, bielizny pościelowej, ręczników, kap na łóżka i t. p. rzeczy, które wyrabiają mieszkańcy wschodnich części naszego Państwa, a nie znają mieszkańcy środkowej części.

Szerzy się wśród ludu oświatę, zachęca do czytania książek, a to wszystko zaznajamia ludzi z innem życiem. Niestety, — naszemu ludowi brak warunków ku temu, a chęć dorównania innym, rodzi u niektórych jednostek zbrodnię. Chcąc udostępnić masom inne życie, korzystanie z lepszej bielizny, pościeli, możności przebywania w lepiej urządzonych mieszkaniach, należy wrócić do przemysłu domowego. Marzeniem mojem są spółdzielnie lniarskie, bo one uwolniłyby miasta od napływu mas bezrobotnych, dałyby zarobek małorolnym, dźwignęłyby masy na wyższy poziom kulturalny i moralny. Cóż bardziej znieprawia ubogie jednostki wiejskie, jak brak pracy w zimowe wieczory, przy świadomości nędzy! Dlaczego mają być miljony nędzarzy, którzy krwią swoją sycą kilkuset przemysłowców-miljonerów i to przeważnie żydów! Nauczmy ludność wytwarzać w wolnych chwilach rzeczy niezbędne, stwórzmy spółdzielnie lniarskie, które zaopatrywać będą kraj w wyroby naprawdę cenne. Rolnik nie wywiezie swych kapitałów zagranicę, a gdy będzie miał dostatek, będzie dobrym obywatelem, ofiarnym pod każdym względem. Niech w każdym domu stanie warsztat

tkacki, w każdej gminie spółdzielnia lniarska, a będą pustki w więzieniach! Każdy zaopatrzy się w niezbędne rzeczy, ubożsi będą mieli zarobek, — kraść nie pójdą!

Szukam pomocy u władz i spotykam się z odpowiedzią: chłop nie będzie tego nosił, a zresztą cóż się stanie z fabrykami, które wyrabiają takie piękne rzeczy. Rację mają? — odpowiedzcie Panie, które znacie wieś.

Czy ludzie średnio-zamożni są w możności kupić takie rzeczy, jak: prześcieradła, ręczniki, kapy, obrusy i t. p.?

Nosić będą z przyjemnością i robić będą, ale trzeba ich nauczyć i zachęcić. Fabryki postarają się wyrabiać rzeczy wartościowe, a nie szmaty do jednorazowego użytku, a te lud zakupi na odzież odświętną. Na Kresach nie znają racjonalnej hodowli bydła i odpowiedniego postępowania z nabiałem, u nas brak warsztatów tkackich, brak instruktorów, a sprowadzonemu trzeba zapłacić aż 150 zł miesięcznie, stąd tu i tam nędza.

Zwracam się do was dobre Panie — dopomóżcie w zrealizowaniu moich planów! Wyszukajcie osobę energiczną, któraby ze minimalnem wynagrodzeniem wyuczyła tu ludzi tkactwa. Chodzi mi o rzeczy piękne, o nowe wzory. Trzebaby osoby umiejącej nietylko prząść, farbować i tkać na domowym warsztacie, ale energicznej niewiasty, któraby drugich szybko nauczyła i do pracy zachęciła. Chciałaby przyjechać z warsztatem, kołowrotkiem i innemi niezbędnemi narzędziami. Nudzić się nie będzie, bo tu jest (gmina) wioska piękna, przy stacji, z urzędem pocztowym w miejscu, ale ludność jest biedna. Będzie miała mieszkanie, utrzymanie, zwrot kosztów podróży i bardzo skromne wynagrodzenie. Może się znajdzie ktoś, kto się poświęci dla dobra sprawy, a jeśli to będzie osoba naprawdę zdolna, to zyska pracę w okolicy i poparcie władz.

Odpowiedzi proszę łaskawie kierować do redakcji Praktycznej Pani.

Ez.



Haft richelieu.

Motyw na bieliznę pościelową.

O MIODZIE PSZCZELIM

Każdej z Szan. Czytelniczek „Praktycznej Pani" wiadomo, że istnieją różne gatunki miodu, tak co do smaku, jak i do zewnętrznego wyglądu. Inny bowiem będzie miód pochodzący z zachodu Polski, a inny pochodzący ze wschodu. Zasadniczą rolę gra w tym wypadku dobór roślin miododajnych, któremi dana okolica rozporządza. Jednak nietylko same rośliny na to wpływają — lecz także w dużej mierze sposoby, któremi pszczelarze danej okolicy posługują się przy odbieraniu miodu.

Przystępując do miodobrania pszczelarz wybiera miód tylko z plastrów zasklepionych. Jest to miód dojrzały — miód zawierający właściwości odżywczo-lecznicze, o których była mowa w nr. 32-34 „Prakt. Pani". Chcąc teraz miód z plastrów wydobyć, niektórzy pszczelarze wycinają plastry z miodem, kładą je do wielkich garnków i stawiają na piecu. Pod wpływem ciepła wosk zaczyna się topić i zbiera się na powierzchni, gdy tymczasem miód, jako cięższy, pozostaje na dnie. Taki miód, w zasadzie zawsze przegrzany, traci swoje właściwości, a witaminy i fermenty zostają przez to zabite. Dlatego też miód, w ten sposób wydobywany, jest małowartościowy.

Inni znowu pszczelarze wygniatają z plastrów miód. Kładą bowiem plastry do wielkich naczyń, poczem ciężką pałką je ubijają. To już naprawdę nie jest miód. Jest to produkt mieszany, w którym przez ubijanie plastrów, znajdujący się w nich miód miesza się z cząstkami wosku, pyłku i co czasami najgorsze, z rozmiażdżonym czerwiem.

Lepszym już sposobem odbierania miodu jest wygniatanie kawałków plastrów w rękach.

Najbardziej zaś postępowym i higjenicznym sposobem, to wydobywanie miodu przy pomocy wirówki czyli t. zw. miodarki. Używając tego sposobu, bierze się zasklepione plastry, odsklepia się je, — czyli zrywa woskowe wieczka komórek — wkłada do miodarki i przez szybkie obracanie (wirowanie) plastrów (siła odśrodkowa) wypróżnia się takowe z miodu. Przy tym sposobie otrzymuje się czysty miód — oraz nienaruszone i wypróżnione z miodu plastry, które używane bywają nadal do gospodarki pasiecznej. Jest to dziś jedyny i najbardziej racjonalny sposób wydobywania miodu.

Niektórzy również zasobniejsi pszczelarze produkują miód t. zw. sekcyjny. Jest to miód w małych rameczkach, w całości zasklepionych, który w tej postaci bywa rzucany na rynek. Jest to miód najszlachetniejszy, ale i najdroższy, gdyż produkcja jego jest bardzo droga.

Z powyższych, różnych sposobów otrzymywania miodu, dowiadujemy się, jaki wpływ na jakość miodu ma człowiek-pszczelarz. Ingerencja jednak pszczelarza nie kończy się bynajmniej na tem, lecz jakby się na tem dopiero zaczynała. Chcąc bowiem produkować miód beznaganny — pierwszej klasy — musi pszczelarz z całą sumiennością i zastanowieniem nad dalszą przeróbką miodu pracować.

Miód bowiem — a mam na myśli tylko miód odbierany na miodarce — zawiera po wirowaniu rozmaite obce ciała, jak np. cząsteczki wosku, pyłku roślin, a nawet pszczół i wiele innych, oraz dużo pęcherzyków powietrznych. Dlatego też musi on być wpierw klarowany. Zlewany więc bywa miód do większych naczyń szklanych, które zawiązuje się cienkim płótnem, albo siatką o drobnych oczkach, by uchronić miód od inwazji różnych owadów i wystawia się na działanie słońca. Pod wpływem słońca miód się ogrzewa i wtedy wszelkie lżejsze od miodu cząsteczki mogą swobodnie wypłynąć na powierzchnię, gdzie utworzą warstwę szumowin, a cięższe od miodu cząsteczki obcych ciałek na dno. Szumowiny po kilku dniach się zbiera — powtarzając to kilka razy — poczem miód sklarowany zlewa się sponad osadu do naczyń, w których ma być dostarczony konsumentowi.

Większość miodów ma tę właściwość, że po pewnym okresie czasu stają się twarde, krystalizują, albo jak to się powszechnie mówi, cukrzeją. Zcukrzeć może miód drobnemi ziarnami albo grubemi. Miód bowiem obserwowany w polaryzowanym świetle pod mikroskopem wykazuje zawartość t. zw. pierwotnych kryształków, które tworzą centra do dalszej krystalizacji. Przy wielkiej zawartości tych centr, krystalizacja postępuje szybko i miód jest wtedy drobnoziarnisty i jakby tłusty — przy małej zaś ilości tych centr, krystalizacja postępuje zwolna, tworząc ziarna duże. Przy ogrzewaniu miodu dużo centr ginie i wtedy zawsze mamy do czynienia z miodem gruboziarnistym. Właściwą temperaturą do rozpuszczenia kryształków miodu jest 35 stopni C. Jednak praktycznie rzecz biorąc, liczyć się trzeba z temperaturą 40—45 stopni C.

Są również miody, które się rozdzielają. Mamy wtedy taki obraz, że na dnie naczynia mamy warstwę miodu zcukrzonego, a nad nią ciemną-brunatną płynną warstwę. W takim miodzie skrystalizowanym cukier gronowy spłynął w płynnym cukrze owocowym na dno i utworzył warstwę zcukrzałą. Takie miody posiadają bardzo małą zawartość cukru gronowego (pojedyńczego) przez co też są one miodem o pośledniej wartości.

O ile mamy zamiar rozpuścić miód zcukrzały, do stanu płynnego i nie chcemy nic stracić na jego wartości, natenczas należy to czynić bardzo ostrożnie i nie przegrzewać go ponad 45 stopni C., a rozpuszczać trzeba go w ten sposób, że naczynie z miodem wystawiamy do drugiego naczynia z wodą o temperaturze 45 stopni C.

Niektórzy pszczelarze również, chcąc otrzymać równą krystalizację miodu, codziennie takowy mieszają drewnianą pałką, dopóki miód nie stanie się równo skrystalizowanym.

Z powyższych rozważań widzimy, jak rozległą jest ingerencja pszczelarza nad jakością miodu. Dlatego też kupno miodu przez szerokie rzesze konsumentów jest kwestją zaufania. Tak, jak w innych środkach spożywczych mamy dużo falsyfikatów, tak i w pszczelnictwie istnieją tacy producenci, którzy znając nieświadomość ogółu w odniesieniu do miodu, wykorzystują to i zamiast towaru właściwego, dostarczają na rynek towar małowartościowy, albo nawet i bez wartości.

Kupno miodu, jak wyżej wspomniałem, to kwestja zaufania. Najlepszą drogą nabycia tegoż, to kupno miodu u znajomego pszczelarza. Tam zaś, gdzie to jest niemożliwością np. w większych miastach, należy kupować tylko w takich firmach, które dają pełną gwarancję — na których polegać można, jak na „Zawiszy". W zasadzie jednak rozpoznać miód „dobry" od „złego" — to rzecz bardzo trudna.

Niedawno temu w jednym z pism codziennych miasta Poznania ukazała się wzmianka, że tamtejszy urząd badania środków żywnościowych stwierdził po zbadaniu miodu w szeregu sklepach spożywczych, że 90 procent miodu badanego, to miód fałszywy.

Zrozumiała to organizacja pszczelarzy wielkopolskich t. zw. Wielkopolski Związek Pszczelarzy (W. Z. P.), który chcąc zapobiec tej niecnej robocie fałszerzy, wprowadził na terenie całej Wielkopolski t. zw. kontrolę miodu. Polega ona na tem, że poszczególne organizacje pszczelarskie, należące do Związku, przeprowadzają badanie miodów, mających pójść w obrót handlowy. Miód taki sprzedawany bywa następnie z nalepką jako prawdziwy miód pszczeli kontrolowany. Nalepka wskazuje pszczelarza, z którego pasieki miód pochodzi, organizację pszczelarską, która dokonała badania miodu i numer rejestru kontrolnego, pod którym badanie zostało przeprowadzone. Osobna banderola, łącząca naczynie (słoik, blaszankę) z pokrywką, o ile jest nienaruszona, daje gwarancję, że w naczyniu jest ten sam prawdziwy miód pszczeli, jakim zostało początkowo napełnione. Nalepka zatem i nienaruszona banderola dają pewność prawdziwości miodu, gdziekolwiekbyśmy go kupili. Ma to wielkie znaczenie dla szerokich warstw konsumentów, świadomych tylko tego, że miód jest najlepszym środkiem domowo-leczniczym i jednym z najpożywniejszych środków spożywczo-djetetycznych, a nie mających możności zaopatrzyć się w miód u samego źródła.

Tak przeprowadzona i przemyślana kontrola daje pełną gwarancję, że kupujemy prawdziwy i niefałszowany miód. W ten sposób rozwiązała tę kwestję Wielkopolska, gdzie już każdy konsument kupuje tylko miód kontrolowany choć o nieco wyższej cenie, jednak bez obawy fałszerstwa. Doszło tam nawet do tego, że miód niekontrolowany nie ma prawie zbytu mimo niższej ceny, a kupują go chyba tylko jeszcze ostatni laicy, którzy z różnych powodów o wyżej wymienionej kontroli nie słyszeli. W innych zaś dzielnicach Polski spewnością to samo w krótkim czasie nastąpi i wtedy wszyscy konsumenci miodu, za „prawdziwe i niefałszowane pieniądze" otrzymają „prawdziwy i niefałszowany miód" — bowiem tylko taki posiada te właściwości, o których w ostatnich numerach „Praktycznej Pani" pisałem.

Niejedna z Szan. Czytelniczek „Praktycznej Pani" zapyta, czy to możliwe, by miód można tak bardzo fałszować. Niestety. Są fabryki, nietylko w Polsce, które rokrocznie tysiące centnarów miodu wytwarzają i rozsyłają, a który znajduje zbyt, dzięki swej niskiej cenie, mimo, że nie posiada on żadnej absolutnie wartości. Fabrykanci dają swoim wyrobom różne cudowne nazwy, jak: miód górski, miód lipcowy i t. d.

Jak taki miód powstaje?

Oto recepta: bierze się 25 kg glukozy, dodaje 4—5 kg prawdziwego miodu, miesza się te dwie substancje i jeden gatunek miodu gotowy?!

A co to jest glukoza? Glukozę otrzymujemy z kartofli, przez działanie na nie kwasem siarkowym, przez co już jest ona szkodliwą dla naszego organizmu. W dodatku niektórzy bezrozumni fabrykanci miodu, tylko farbują glukozę. Niestety, tak kupiec, jak i pszczelarz patrzą na to bezsilni. Prawa bowiem żadnego na to niema, przez co fabrykanci mają wolną rękę. Organizacje pszczelarskie zaś, chcąc zapobiec tej brudnej konkurencji starają się o jednolite naczynia do miodu, albo o wyżej już wspomnianą kontrolę miodu.

Powtarzam więc:

Miód jest artykułem o wybitnych właściwościach odżywczo-leczniczych! — ale tylko „prawdziwy miód pszczeli"!

(C. d. n.).

Śmigielski Konrad.

W ZWIERCIADLE MODY

O kawałkach futer

W jednym z naszych poprzednich „modnych" artykułów zaznaczyliśmy, że należy starannie przechowywać skrawki futer, bo mogą się przydać.

I nie chodziło tam bynajmniej o całe, duże futra, które się sprawia raz na szereg długich lat, ale... Ale o to właśnie, co z nich pozostaje.

Bo każde futro musi się kiedyś wreszcie skończyć, chociażby było najlepsze, najtrwalsze i najstaranniej konserwowane.

Nie nadaje się wkońcu do przerabiania. W zniszczonej powierzchni jednakże pozostają całe kawałki, które mogą posłużyć za odpowiednie przybranie. O ile są naturalnie zręcznie zużyte.

Powodzenie futer wzrasta z roku na rok. Ale nigdy może przybrania futrzane nie osiągnęły tak szerokiego zastosowania, jak w nadchodzącym sezonie.

Czego się teraz z nich nie rabia! Ma się rozumieć, że oprócz skrawków futer, któremi się rozporządza, można używać do ozdób futer nowych, przeważnie o płaskim włosie.

Ozdoby z nowych futer są wskazane do nowych kostjumów lub płaszczy. Natomiast stare futra można zastosować do przybrania przeróbki.

„Stare" to nie znaczy wytarte, wyleniałe i zrudziałe. Ten rodzaj powinien być usunięty wogóle i nie brany pod uwagę. Nadaje się jedynie na śmietnik. Ale „stare" futro, które się zużyje musi być odpowiednio odczyszczone i odświeżone. Wtedy stanie się ozdobą celową, a nie śmiesznem, pretensjonalnem przybraniem.

Z futer tedy będzie się robiło kołnierze do palt. Formy ich są tak różnorodne, że można sobie obrać fason nietylko „do twarzy" ale dostosować go i do rozmiarów posiadanego futra.

Niektóre są małe i skromne, inne wysokie. Jeszcze inne duże, miękkie, układające się dokoła szyi, jak wielkie obręcze. Główka pani wygląda w nich trochę, jak głowa chińskiego skazańca. Ale nie o to przecież chodzi.

Rodzaj futra należy dobierać do fasonu. Nieduże kołnierze robi się przeważnie z płaskich futer. Natomiast duże z futer puszystych. Najbardziej odpowiedni jest ten rodzaj na pelerynki i duże kołnierze do pięknych, aksamitnych palt.

Małe, fantazyjne kołnierzyki widać na modelach kostjumów. Niektóre stojące z płaskich i cienkich futer, zakończone są kamizelką, którą się wsuwa wgłąb wycięcia. Wyglądają nietylko ładnie, ale są niesłychanie praktyczne na chłodne dnie. Zastępują wszelkie szale.

Obok małych kołnierzy moda faworyzuje fantazyjne przybrania. A więc kieszenie, które się naszywa na paltach, poniżej stanu. Niektóre modele mają jeszcze jedną małą kieszonkę z lewej strony u góry. Oczywiście na te ozdoby można użyć tylko płaskich futer, jak karakuły, baranki, strzyżone baranki, krety, breitszwance i t. d.

Z tych samych futer robi się guziki, które bardzo ładnie wyglądają przy kolorowych paltach i kostjumach z kieszeniami z tego samego futra. Bardzo szczupłe i wysmukłe osoby mogą sobie pozwolić jeszcze na noszenie pasków z takiego samego futra. Ale z całą stanowczością trzeba zaznaczyć, że tęgie panie muszą tego rodzaju ozdób unikać za wszelką cenę.

Jeszcze jedna z modnych ozdób nie ubierze tęgiej pani: to rękawy futrzane dodane do palta. To też kaprys, z którym już się wprawdzie spotykaliśmy. Ale obecnie znów bardzo aktualny. Wyglądają one szczególnie ładnie przy kolorowych paltach, jeżeli są wykonane z ciemnego futra.

W sferze rękawów też panuje ogromna fantazja. Niektóre są całkowicie wykonane z futra, inne mają tylko szeroki pas futrzany, idący od ramienia do końca rękawa. Jeszcze inne mają szeroki dół futrzany, dochodzący do łokcia.

Niektóre palta przybiera się karczkiem z płaskiego futra, przechodzącym na rękaw. W tym rodzaju przybrań można stosować daleko idącą pomysłowość.

Do oryginalnych i nowoczesnych przybrań należą wąskie rulony futra, które się naszywa wzdłuż zapięcia palta lub kostjumu od samej góry do dołu. Długie żakiety z kloszującą falbaną obszywa się w dole rulonem puszystego futra. W tej powodzi przybrań wymienić jeszcze trzeba rodzaj kamizelek i naszyć na przodach.

Marjeta.

Płodozmian w ogrodzie warzywnym

(dokończenie)

IV. Grupa — Cebulowe i korzeniowe.

Po sprzęcie plonu roku trzeciego, na tym polu na jesieni należy wykonać orkę głęboką (dobrze nawet dać spulchniacz), celem należytego wyrobienia ziemi pod warzywa na rok przyszły. W roku czwartym wysadzimy i wysiejemy następujące warzywa: cebulę, czosnek, marchew, buraki, pietruszkę, pasternak, cykorję, a z oleistych — mak.

Jako międzyplon w korzeniowych można dać koper.

Nawożenie ogranicza się dla tych roślin tylko do potasu, ponieważ są one wrażliwe szczególniej na ten składnik. Przed wysiewem, względnie wysadzeniem roślin tej grupy, daje się soli potasowej 5 — 6 kg na ar pod bronę, albo pod grabie. Cebule i czosnek w szczególniejszy sposób bywają wdzięczne za nawożenie potasem; również wtedy dojrzewają, wykształcają jędrne części jadalne i są b. odporne na mróz podczas zimowego przechowania.

Nawożenie tych roślin nawozami azotowemi wpływa nader ujemnie, a mianowicie: rośliny te bujają w nać, oraz miąższ ich staje się wcale nieodpornym w zimowem przechowaniu.

Nawozić azotem możemy te rośliny jedynie w początkach okresu wegetacyjnego i to jeżeli b. słabo rosną. Dalsze i późniejsze azotowe nawożenie wcale nie jest wskazane.

Cebula i czosnek osiągają na rynku warzywniczym najwyższe ceny ze wszystkich warzyw uprawianych na tym polu, dlatego tym roślinom należy przeznaczyć połowę, a nawet i 3/4 całego poletka, resztę pozostawiając pod rośliny korzeniowe.

V grupa — rośliny korzeniowe i cebulowe.

W piątym roku uprawiać będziemy warzywa te same, co i w roku czwartym z tem, że na grzędach zajmowanych przez cebulę i czosnek, przyjdą korzeniowe, lub naodwrót.

Nawożenie również potasowe, jednak mniejsze, ponieważ pozostało trochę zapasów potasu z roku poprzedniego. Soli potasowej daje się w ilości 3 — 4 kg w stosunku ara.

Płodozmian pięcioletni stosowany bywa tam, gdzie chcemy uzyskać możliwie dużo cebuli i czosnku. Jeżeli komuś produkcja nadmierna tych roślin nie odpowiada, może swój płodozmian zredukować do czterech lat. Po zbiorze roślin roku czwartego, ewentualnie piątego, zależnie od płodozmianu, ziemia musi być na jesieni głęboko zorana i zwapnowaną na tej części, gdzie w roku przyszłym mamy zamiar siać rośliny pierwszej grupy w płodozmianie, czyli rośl. strąkowe. Wapno daje się niegaszone pod bronę w ilości 16 — 20 kg na ar. Im ziemia jest cięższa i więcej wilgotna, tem wapna daje się więcej, a im suchsza i piaszczystsza tem mniej.

Osobno kilka uwag należy poświęcić brukwi czyli karpielom.

Należy ona do rodziny roślin krzyżowych (Cruciferae) i do tej samej rodziny należą wszelkie kapusty, dlatego tak brukiew jak i kapusty podlegają tym samym chorobom i szkodnikom. Ze względu na charakter wzrostu brukwi musielibyśmy ją zaliczyć do grupy roślin korzeniowych. Uprawa jej jednak wraz z temi roślinami byłaby niebezpieczną, ponieważ brukiew byłaby niejako rozsadnikiem chorób, które w następstwie przechodziłyby na rośliny kapustne i rzepowate.

Brukiew dlatego najlepiej wyeliminować z płodozmianu dla roślin warzywnych, a sadzić ją w redlinach, razem z ziemniakami, albo tam, gdzie się udaje dawać po zbiorze kłosowych np. pszenicy, żyta.

Ten sposób jest szeroko praktykowany na Powiślu na mocno żyznych madach nadwiślańskich.

Zestawienie roślin w płodozmianie 5-cioletnim.

I grupa — Motylkowe: fasola, groch, bób.

II grupa — Kapustne: kapusty, selery, pory. Poplon — sałata, szpinak, rzodkiewka, rzodkiew.

III grupa — Jagodowe: pomidory, ogórki, papryka, a z ziarnistych — kukurydza. Przedplon — sałata, rzodkiewka, kalarepka, karotka.

IV grupa — Cebulkowe i korzeniowe: Cebula, czosnek, buraki, marchew, pietruszka, pasternak, cykorja, a z oleistych — mak.

V grupa — te same rośliny z zamianą grządek: gdzie były korzeniowe, daje się cebulowe i naodwrót.

Przy tym sposobie zmianowania roślin możemy porobić w trakcie uprawy odpowiednie przesunięcia i tak: Jeżeli chcemy mieć dużo kapust tak, że na odnośnej parcelce zabrakło miejsca na pory i selery, wówczas możemy je dać w czwartem polu i traktować je jako rośliny korzeniowe. W tym wypadku oprócz normalnego nawożenia potasem daje się w pierwszym okresie wegetacyjnym pogłównie dla tych roślin nawóz azotowy, najlepiej saletrę w ilości ½ kg na ar. Saletrę najlepiej dać po deszczu pod motyczkę ze dwa razy w odstępach dwutygodniowych.

Selerów i porów nie możemy dać np. w grupie takich roślin jak pomidory, czy ogórki, bowiem wymagania tych roślin na nawożenie i uprawę są całkiem odmienne.

Można porobić również przesunięcia w czwartym i piątym roku płodozmianu. W czwartym roku możemy uprawić np. tylko cebulę, czosnek i pory, a w piątym — pietruszkę, marchew, buraki i selery.

Miłośnik przeciętny domyśla się, że rośliny należy zmianować, nie wie jednak dokładnie co dać poczem, by racjonalnie wykorzystać tak uprawę jak i nawożenie. Uważne przemyślenie i zastosowanie powyższego w ogródkach — pozwoli osiągnąć to, co każdy sobie życzy, a więc dużo możliwie korzyści z niewielkiego kawałka ziemi przy możliwie niewielkim nakładzie energji.

Irena Rozdębska.

WYPRAWA SKÓREK KRÓLICZYCH

Zanim nauczymy się wyprawiać skórki, nauczmy się wpierw je należycie wysuszać, bo od tego zależy w dużej mierze dobroć skórki. Potrzebna tu jest, jak zresztą przy każdej czynności, pewna wprawa, którą jednak łatwo można nabyć, poświęcając na początek mniej wartościowe skórki. Naturalnie do wyprawy na futerko nadają się tylko skórki z królików zabitych w grudniu i styczniu, w tym czasie włos jest już dojrzały, gęsty, posiada połysk oraz elastyczność, o czem możemy się przekonać gładząc ręką włos w odwrotnym kierunku, jeżeli włos wraca sprężyście na swoje miejsce — znaczy, że skórka jest elastyczna. Skórki z królików zabijanych nie we właściwym czasie, mogą być wyprawiane na obuwie jako giemza, chrom i t. p. Wybiera się skórki większe, przeważnie z samców i jucht z nich jest cieply i mocny. Z mniejszych sztuk robimy rękawiczki i t. p. rzeczy. Dobra skórka powinna być pod spodem biała bez ciemnych miejsc, powinna byc też miękką i po wyprawieniu powinna szeleścić w ręku, co można usunąć wcierając w skórkę olej rycynowy lub oliwę. Jeżeli suszymy skórki na sprzedaż, to nie wycinamy głowy i skoków, ponieważ skórki sprzedaje się nie na sztuki a na wagę. Wyprawiać skórki można dopiero co zdjęte z królika lub wysuszone już, które przed wyprawą moczy się w wodzie, aby rozmiękła. Najczęściej u nas suszą w ten sposób, że wywróconą skórkę włosem do środka wypychają słomą lub sianem. Ten sposób suszenia jest nieraz przyczyną całkowitego zniszczenia skórki. Z powodu niezupełnie szczelnego wypchania tworzą się fałdy, skórka zaczyna gnić i przy wyprawie włosy wypadają. Lepiej jest suszyć skórkę, rozciągając ją na desce o rozmiarach mniej więcej 60 cm. na 80 cm. W tym celu skórkę rozcina się pod spodem, kładzie się na deskę włosem do wewnątrz. Pierwszy gwóźdź zabija się w skórkę od strony głowy, następnie rozciąga się za kosmyk ku tyłowi, zabija się gwoździe i zaczyna się rozciągać w boki, zabijając naprzemian gwóźdź to w prawy bok, to w lewy, aż rozciągnie się we wszystkie strony. Trzeba mieć już trochę wprawy żeby skórki rozciągając nie porozrywać, a jednocześnie żeby przez niedostateczne rozciągnięcie nie potworzyły się fałdy. Skórka na desce powinna być podobna do czworoboku. Poczem usuwamy ze skórki resztki żyłek, łoju i t. p. Po czterech dniach skórkę zdejmujemy i suszymy w przewiewnym miejscu, tylko nie na słońcu. Wyprawia się skórki różnymi sposobami. Najczęściej wyprawia się za pomocą ałunu. W 3 litrach wody rozpuszczamy 400 gr ałunu i 200 gr. soli. Mieszaninę tę zagotowuje się i po wystudzeniu zanurza się, skórkę na 2 dni, poczem wyjmuje się ją, rozczyn lekko się nagrzewa i znów skórkę kładzie się na 2 dni. Po dwóch dniach skórkę się wyjmuje, wyciska i suszy w miejscu przewiewnym. Gdy przeschną, ale nie wyschną całkowicie, skórkę rozciąga się we wszystkie strony, trze się o kant jakiegoś twardego przedmiotu dla nadania jej odpowiedniej miękkości. Potem skórkę naciera się kredą, we włos wciera się nagrzane otręby lub piasek, wytrzepuje się z tego i skórka gotowa. Można też w litrze wody rozpuścić 100 gr ałunu i 25 g soli. Roztworem tym nasyca się otręby i tą papką smaruje się skórkę na 1½ centymetra grubości, składa się ją w czworo jak papier. Co dwie godziny przewraca się ją z jednej strony na drugą. Albo zrobić gęstą papkę z razowej, żytniej mąki, wstawić do ciepłego pieca żeby zakwaśniała i masą tą pokrywa się skórkę na 48 godzin, poczem się oczyszcza i osusza. Można też w litrze wody rozpuścić 200 g ałunu i 100 g soli, tym roztworem polewa się skórkę przybitą do deski i wciera się ryżową szczotką parę minut dziennie, 2 razy dziennie przez cztery dni. Piątego dnia deskę stawia się w ten sposób, żeby resztki ściekły i skórka żeby wyschła, poczem skórkę zdejmuje się, daje się wyschnąć włosom, miętosi dla nadania miękkości i skórka gotowa.

W. Moryń.

Telefon od „Praktycznej Pani"

Hallo! Hallo!

Tekturę można uczynić nieprzemakalną w następujący sposób: 75 gramów gumy arabskiej zalać pół litrem wody zimnej, aby się rozpuściła powoli. Uskrobać mydła kilogram, zalać litrem wody ciepłej i starannie rozpuścić. W litrze wody rozgotować ćwierć kg kleju, kiedy te trzy płyny będą zupełnie dobrze rozpuszczone, wymieszać je na ciepło razem, nasycać tym płynem tekturę i obsuszyć na przewiewie.

Hallo! Hallo!

Chcąc sobie przyrządzić sole trzeźwiące, nakładamy do słoika szczelnie się zamykającego, prawie do pełna potażu oczyszczonego, zalewamy równą na wagę ilością amoniaku i dodajemy na każde 50 gramów tej mieszaniny trzy krople olejku gwoździkowego, trzy różanego i dwie lawendowego.

Hallo! Hallo!

Podawaliśmy w zeszłym roku sposób przygotowania w domu kitu do okien, którego przepis obecnie przypominamy:

Dwie miareczki oleju lnianego surowego, jedną zagotowanego zmieszać z kredą szlamowaną na twarde ciasto, wyrabiając starannie i podsypując kredą przy robocie.

Hallo! Hallo!

Wałeczki waty do uszczelniania okien przyklejamy nie gumą arabską czy klejem, które potem na wiosnę trudno usunąć ale szarem mydłem. Smarujemy niem miejsca gdzie mamy położyć wałeczek, przyciskamy i dajemy zaschnąć. Będzie się doskonale trzymało, a na wiosnę da się łatwo wodą odmyć.

Hallo! Hallo!

Octy tualetowe, których właściwość ściągająca jest znana, które mogą służyć zamiast wody do przemywania w wypadkach, gdy skóra wody nie znosi, które mają duże znaczenie jako środek odświeżający dla osób silnie potniejących, a również służyć mogą jako dodatek do kąpieli, są wszystkie skombinowane na podstawie dobrego, zwykłego octu.

Hallo! Hallo!

Ocet toaletowy do kąpieli lub dolewania do wody do mycia:

Spirytusu lawendowego 10 gramów, spirytusu kamforowego 10 g, olejku gwoździkowego 25 kropli.

Zlać razem, dać postać trzy dni, dolać pół litra dobrego octu.

Na miskę wody łyżkę stołową.

Hallo! Hallo!

Liści mięty pieprzowej 10 gr, liści szałwi 10 g, gwoździków łyżeczkę od herbaty, laseczkę wanilji, korzenia dzięgla 10 g, zalać litrem mocnego octu na tydzień.

Dodawać do kąpieli po kilka łyżek.

Hallo! Hallo!

Do pół litra octu, nalewki benzoesowej 1 gram i 5 kropli olejku różanego.

Dolewać do wody do spłukania włosów po myciu.

Hallo! Hallo!

Tłuste plamy na matowych szybach i kloszach zmywają się ciepłym octem z solą.

Hallo! Hallo!

Żeby uprane kolorowe materjały, hafty i t. p. ustrzedz od zachodzenia farbą, należy je wypłukać w wodzie z dodatkiem kilku łyżek mocnego octu, licząc na miednicę.

Hallo! Hallo!

W mieszkaniach, w których się pojawiły pchły, należy wyszorować podłogi kilkakrotnie wodą z octem. Również do kąpieli psów, mających pchły, należy dolewać octu.

Hallo! Hallo!

Do czyszczenia naczyń aluminjowych najlepiej służy glina, zarobiona na gęstawe ciasto octem. Nabierać na gałganek jak mydło i mocno wycierać. Aluminjum będzie białe, a nie będą się formowały dziurki, jak przy użyciu popiołu, ani nie będzie matowiało jak przy użyciu bielidła.

KILKA SŁÓW O KOSMETYCE

W ciągu całego ubiegłego roku poruszyło się niejedną sprawę związaną z zagadnieniami kosmetycznemi w zakresie popularnym. Dla kosmetologa zdającego sobie dobrze sprawę ze znaczenia zabiegów kosmetycznych, nie jest łatwą sprawą omawiać niektóre kwestje z osobami, które spodziewają się po kosmetyce cudów i to w dodatku dokonanych bez zobaczenia pacjenta. Od lat dziecinnych pozostało mi wrażenie, że rok zaczyna się na początku września, wrażenie w gruncie dość słuszne, bo wszakże dla rodzin mających dzieci w tym właśnie czasie zaczyna się rok naprawdę. A ponieważ rok szkolny jest normą także dla nauczycieli, dla księgarzy, składów piśmiennych modniarek i t. p. w gruncie zatem rzeczy moje wrażenie nie jest napewno odosobnione. Wchodząc zatem w rok, według mego odczucia nowy, chcę zacząć poniekąd od początku, t. j. od omówienia tego, co jest zadaniem kosmetyki i w jakich ramach można spełnienia tego zadania spodziewać się po artykułach. Kosmetyka w dawnem pojęciu miała sobie za zadanie upiększenie zewnętrzne osoby przez ukrycie wad i drobne poprawki. Dziś horyzont się rozszerzył. Nie możemy już poprzestać na zapudrowaniu czerwoności, na pobarwieniu ust czy policzków. Szminki, pudry, farby, pomadki, mające na celu złudzenie oczu patrzących, stanowią dziś najmniej ważną część kosmetyki, spokrewnioną z perfumerją. Właściwa kosmetyka ma na celu w pierwszym rzędzie zachowanie urody w możliwie najlepszym stanie i jak najdłużej, leczenie pewnych nienormalności, wreszcie poprawianie wad poważniejszych drogą operacyjną.

Operacje kosmetyczne jako dział nowy i jeszcze powiedzmy szczerze przez większość zainteresowanych traktowany bez dostatecznego zrozumienia, że operacja kosmetyczna to jest operacja taka jak każda, to znaczy zabieg chirurgiczny poważny, na który można się zdecydować tylko w wypadku rzetelnej potrzeby i z wielką ostrożnością. Nie jestem im w zasadzie przeciwny, rozumiem bowiem doskonale, że pewne ułomności mogą człowiekowi odebrać ochotę do życia, że w niektórych wypadkach mogą one stanowić o całym losie, jeżeli jednak chcemy się jakiemukolwiek zabiegowi poddać musimy zasięgnąć rady poważnych lekarzy, nietylko specjalisty operacji chirurgiczno-kosmetycznych, ale lekarzy wewnętrznych, a także chirurgów ogólnych, którzy mogą nas w zamiarze dokonania zabiegu umocnić, odradzić, względnie służyć inną dobrą radą.

Nie wolno poddawać się takim zabiegom cichaczem, bez porozumienia z rodziną, bo są to zawsze sprawy ryzykowne a osiągnięcie powodzenia niezawsze pewne. Ponieważ ten dział kosmetyki nie nadaje się do obszerniejszego omawiania w piśmie, nie można bowiem w formie artykułów podać żadnej naprawdę dobrej rady, ograniczę się tylko do tych kilku słów przestrogi, żeby nie traktować zabiegów kosmetyki chirurgicznej lekkomyślnie tylko decydować się na nie tak, jak się decydujemy na operację ślepej kiszki t. j. z namysłem i rozwagą. Na szczęście są to sprawy kosztowne i przez to samo nie mogą się nadmiernie rozpowszechnić.

Pomijając zatem narazie dizał chirurgiczny i dział malarsko farbiarski zajmiemy się omówieniem tego co możemy zrobić w ramach artykułów dla naszych czytelniczek. Proszę mi nie mieć za złe wyrażenia farbiarsko-malarski, bo nie ma w tem zamiaru krytyki, dział ten jednak wymyka się osobie nie widzącej swego partnera. Możemy tylko powiedzieć jedno tym paniom, które używają bądź farb do włosów, bądź barwików do ust i t. p., że używane w dużej ilości są bezwarunkowo szkodliwe, że przeszkadzają niekiedy w pozbyciu się wyrzutów, które wprawdzie maskują, ale których nie leczą. Pozatem jeżeli z tego czy innego powodu chcemy czy musimy ich używać, używajmy raczej krajowych z dobrych firm, niżeli sławnych zagranicznych. Dostawca zagraniczny dba o to, aby dostarczyć towar ładny, do zastosowania wygodny i dający odrazu jaknajlepszy efekt, nikt go nie będzie ścigał za to, że po pewnym czasie okażą się jego ujemne skutki dla cery. Fabrykant krajowy więcej się liczy ze swojem dobrem mieniem, z klijentelą, nawet z prawem, które ma tu także coś do powiedzenia. Cóż mi to pomoże a zagranicznemu kupcowi zaszkodzi, jeśli w jego preparatach znajdę domieszkę środka zabronionego? Jestem w takim wypadku bezbronny, jeżeli mam do czynienia z wytwórcą krajowym mogę wywierać na niego nacisk. Mamy w kraju fabryki mydeł, pudrów i innych kosmetyków lepsze od zagranicznych. Cudzoziemski napis nie poprawi nam cery napewno.

A teraz jeszcze jedna drażliwa sprawa, to sprawa kosmetyczek nie mających wykształcenia ogólnego, które zapewnia dostateczne zrozumienie zabiegów. Kosmetyka poważna, kosmetyka tak zapobiegająca schorzeniom jak lecząca, jest już właściwie terenem lekarskim. Tak jak obok lekarzy są pielęgniarki i felczerki czy felczerzy, którzy nie mogą sobie uzurpować zakresu działań lekarza, tak i w tym wypadku kierunek winien spoczywać w ręku specjalisty z wyższem wykształceniem, osoby zaś które kończyły tylko krótki kurs kosmetyczny, zwłaszcza zaś osoby z wykształceniem niższem, powinny tylko spełniać pewne czynności zalecone przez specjalistę.

Jest to wielka szkoda, że lekarze na prowincji odnoszą się naogół do zabiegów kosmetycznych z pewną niechęcią, tymczasem obejmując nadzór nad zabiegami, jakim poddają się nieraz panie za poradą panienki, która kształciła się kilka miesięcy, zrobiliby bardzo dobrze. Ustrzegliby niejedną osobę od pomyłek wynikających z niedoświadczenia, staliby się nawet doradcami kosmetyczek, które pod ich okiem wyrabiałyby się na doświadczone specjalistki. Są dziedziny, w których należy być ostrożnym, masaż twarzy może zamiast usunąć zmarszczki, jeszcze je pogorszyć, wszelkie wykonywanie go na zasadzie rysunków jest stanowczo ryzykowne. Rysunki mogą mieć wartość przypominającą, dla tych, które już masaż znają, ale uczyć się z nich nie jest bezpieczne. Zresztą nawet umiejętny masaż trzeba kontrolować. Jeżeli oczy czy dotknięcie nam powiedzą, że coś nie idzie jak należy, wprawna osoba będzie odrazu wiedziała co zmienić, w jakim pójść kierunku, masażystka amatorka nie pozna czy jej zabieg idzie normalnie czy skutek jest należyty, dopiero wtedy, kiedy jest on już bardzo wyraźny, a szkoda być może duża.

Powiedziałem jak na dziś dość dużo. Na przyszły raz zajmiemy się już kolejno sprawami dotyczącemi pielęgnowania ciała i skóry, co jest najważniejszem zadaniem dobrze zrozumianej kosmetyki. Artykuł o pielęgnowaniu włosów stanowił już właściwie początek nowego cyklu, w którym będziemy się starali ułatwić naszym czytelniczkom dbanie o swoją urodę, opierając je na higjenie i profilaktyce.

F. D-ski.

Zużytkowanie opadłych z drzew owoców

Dotychczas przeważnie używano opadłe owoce na pokarm dla trzody chlewnej, względnie drobiu, mało bowiem gospodyń wiedziało, że te zdawałoby się do niczego nienadające się zielone owoce można przerobić na doskonałe w smaku powidła, soki lub ocet.

Przepis na sok i powidła.

Zbiera się jabłek 2 do 3 kilo, myje się je, oczyszcza z nadpsutych części, kraje na 3 lub 4 kawałki, poczem wrzuca się do rondla z wodą. Trzeba uważać, żeby woda dokładnie zakrywała owoce. Gotuje się tak długo, dopóki jabłka zupełnie się nie rozgotują na masę. Gdy już mamy masę dobrze rozgotowaną, wlewamy ją do lnianego worka i wieszamy nad jakimś naczyniem, do którego będzie ściekał sok z worka. Gdy cały sok przecieknie, dodajemy do każdego litra soku około 150 gramów cukru i znowu przez kwadrans gotujemy. W czasie gotowania zbieramy dokładnie tworzące się szumowiny. Tak przegotowany i odszumowany sok odstawiamy, żeby ostygł, poczem zlewamy go do butelek; które po zakorkowaniu i zalakowaniu wystawiamy do piwnicy lub innego chłodnego miejsca. Sok taki możemy przechowywać przeszło rok.

Z pozostałej w worku masy możemy zrobić zupełnie dobre powidełko. W tym celu wysypuje się masę na sito (musi być włosiane) i tak długo trze drewnianą łyżką, dopóki cała masa nie przejdzie. Zebraną masę dosładza się jeszcze do smaku i jeszcze raz gotuje. Gdy trochę ostygnie, dobrze jest dodać do powidełek trochę benzoesu w stosunku ½ g na każdy kg. Przez dodanie benzoesu lepiej się powidła konserwują, ważną jest rzeczą, żeby benzoes dokładnie wymieszać z powidłami. Po wymieszaniu napełnia się powidłami słoiki. Niektóre gospodynie, gdy słoik jest pełny, przed obwiązaniem go papierem pergaminowym, względnie celofanem, kładą jeszcze bibułę szczelnie przylegającą do brzegów słoika, zamaczaną poprzednio w roztworze wyżej wspomnianego benzoesu.

Przepis na ocet.

W tygodniku „Ogrodnik" z 1913 roku podaje J. Froń, przepis na ocet. Muszę zaznaczyć, iż wypróbowałem w domu niżej podany przepis i mogę go z czystem sumieniem polecić licznym rzeszom czytelniczek Praktycznej Pani. Oto co pisze p. J. F.

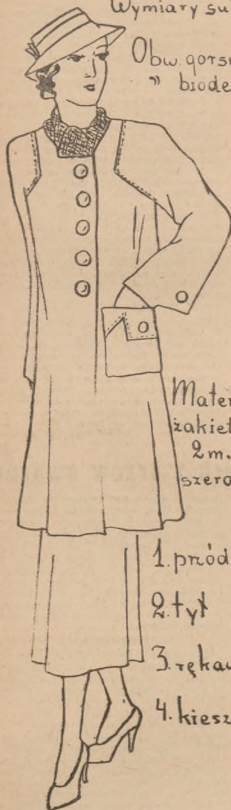
„W celu otrzymania octu opadłe owoce należy opłókać, następnie na młynku owocowym zgnieść lub w stempnie zmiażdżyć i sok wyprasować. Do fermentacji ustawia się sok w ciepłocie około 16 stopni Celsjusza w naczyniach otwartych, po 3 — 4 dniach już można ciepłotę podnieść do 25 stopni C., celem wywołania fermentacji octowej, którą za ukończoną można wtedy uważać, gdy się płyn sklaruje. Na większą skalę możnaby stosować fermentację przyspieszoną na sposób fabryczny. Po sklarowaniu ocet ściąga się lewarem z pod kożucha do beczek od octu lub wina i zaszpuntowuje".

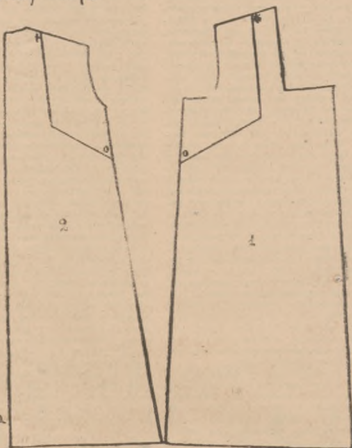
M. D. Borkowski.

Objaśnienie do tablicy kroju Praktyczna Pani №36.

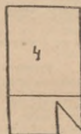
Wymiary sukni na tablicy kroju

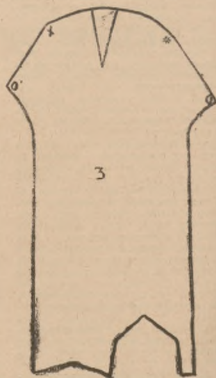
Obw. gorsu 48 cm.
" bioder 53 cm.





Materjału na żakiet potrzeba 2 m. szerokości 1 m 40 cm.





1. przód żakieta.
2. tył żakieta.
3. rękaw.
4. kieszeń.

ODPOWIEDZI DZIAŁU OGRODNICZEGO

1) Czy można w sierpniu przesadzać na inne miejsce narcyzy, konwalje, phloxy, pantofelki M. B.

Narcyzy — sierpień i wrzesień są najodpowiedniejszą porą do wysadzania cebulek na miejsce stałe. Po zaschnięciu liści w końcu czerwca cebulki te powinny były być wyjęte z ziemi, przesuszone, drobne cebulki oddzielone. Sadzi się teraz, żeby do zimy zdążyły się zakorzenić.

Konwalje rozmnażają się z kłączy, które najlepiej rozsadzać w ciągu września i października.

Phloxy wolno ruszać z miejsca, dzielić i rozsadzać na jesieni, lub wczesną wiosną. Sierpień jest zupełnie na to nieodpowiedni, ponieważ niektóre odmiany są jeszcze w okresie kwitnienia. Po skończonym kwitnieniu ściąć łodygi i jesienią rozsadzić.

Pantofelnik (Calceolarja) należy przezimować w doniczkach, po obcięciu kwitnących w ciągu lata pędów. W lutym dopiero, gdy ukażą się nowe wypustki, oddziela się je od rośliny matecznej i sadzi do oddzielnych doniczek z pulchną ziemią w celu zakorzenienia. Przesadzanie pantofelnika na jesieni, a tembardziej w sierpniu nie jest celowe.

2) Czy są jakie rośliny jednoroczne, lub byliny, które można posadzić w miejscach mało słonecznych np. na północo-wsch. stronie domu.

Z roślin jednorocznych polecić można na miejsca zacienione: bratki, stokrotki, niezapominajki, lwia paszcza, petunja (odpowiednia na północne balkony), amarantus.

Z roślin trwałych: fiołek, barwinek, naparstnica, wszelkie gatunki paproci, konwalja, funkia (ślubojawka), fuksja, irysy pewnych odmian znoszą nieźle pócień, rudbekia.

Z pnączy — bluszcz.

Z iglastych — świerki, tuje, cyprysiki.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 6.IX. - 12.IX. 36 r.

NIEDZIELA 6. IX.

9.45 — Transmisja uroczystego Nabożeństwa z Chełma z okazji „Święta Ziemi chełmskiej"
12.03 — „1000 taktów muzyki" wykona zespół Stefana Rachonia i soliści (z Wystawy Radjowej)
14.30 — Audycja dla wsi
15.30 — Muzyka kameralna
16.10 — Koncert chóru im. Nowowiejskiego (z Torunia)
17.00 — Koncert w wykonaniu Trio Salonowego P. R.
18.00 — „Polskie katakumby" — słuchowisko
18.30 — Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry oraz solistów
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Recital fortepianowy Ireny Kaszowskiej
22.20 — Muzyka salonowa i taneczna

PONIEDZIAŁEK 7.IX.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.23 — Muzyka lekka
16.00 — Koncert popularny
16.45 — „Małe dziecko wraca z letniska" — pogadanka
17.00 — Koncert w wykonaniu solistów
17.50 — „Organizacja wolnego czasu w Anglji" — pogadanka
19.00 — Koncert zespołu Pawła Rynasa z udziałem A. Michałowskiego
19.45 — Muzyka polska
20.30 — „Włóczędzy Indyj" — feljeton
21.00 — „Nasza Marynarka gra" — koncert w wyk. Ork. Maynarki Wojennej pod. dyr. kpt. A. Dulina
22.00 — Utwory na altówkę odegra Mieczysław Szaleski
22.30 — „Perpetuum mobile" audycja muzyczna
23.30 — Muzyka taneczna (płyty)

WTOREK 8. IX.

11.30 — Audycja dla szkół
12.23 — Sekstat Kameralny Niny Mańskiej
16.00 — Koncert solistów
16.45 — „Tadeusz Kościuszko" — odczyt
17.00 — Wiązanka pieśni śląskich
17.20 — Recital skrzypcowy Józefa Szigeti'ego (płyty)
19.00 — Koncert rozrywkowy
20.25 — „Najrozmowniejszy odludek" — Wywiad Tadeusza Markowskiego ze Stanisławem Wasylewskim
20.55 — „Duch Wojewody" — opera
23.00 — Muzyka taneczna

ŚRODA 9.IX.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycje dla szkół
12.23 — Muzyka Strauss'ów (płyty)
15.45 — „Niezwykle przygody Jędrka i Felka" — Audycja dla dzieci
16.15 — Koncert w wyk. Orkiestry Dętej 58 p. p.
17.10 „Słynne symfonje" — VI Audycja
17.50 — „Anegdoty z życia Beethovena"
19.00 — Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.
20.30 — „Z wędrówki po prowincji"
21.00 — Koncert Chopinowski w wyk. Sta- Stanisława Niedzielskiego
21.30 — Koncert kameralny w wyk. Trio Pozniaka
22.25 — „Rikitiki Tavi" — fragment z „Księgi Dżungli"

CZWARTEK 10.IX.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Muzyka dla dzieci (płyty)
12.23 — Koncert Zespołu Salonowego Pawła Rynasa
16.00 — Koncert popularny z Ciechocinka
16.45 — „Społeczeństwo wojskowe" — odczyt
17.00 — Koncert solistów
17.50 — „Człowiek przygotowany na wszystko" — feljeton
19.00 — Koncert w wykonaniu Polskiej Kapeli Ludowej
20.00 — Kameralny Teatr Wyobraźni: „Bajki dla dorosłych"
21.00 — „Nasze pieśni"
21.25 — Kwartet C-Dur Mozarta
22.15 — Muzyka lekka i taneczna

PIĄTEK 11.IX.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.23 — Muzyka nowoczesna (płyty)
16.00 — Koncert Orkiestry Kameralnej Adama Hermana
16.40 — „Reportaż z Polesia": „U granicy w Horodnie"
16.55 — „Miłość i życie kobiety" — pieśni R. Schumanna
17.15 — Koncert kameralny
19.00 — Koncert z okazji „Tygodnia Warszawy"
20.30 — „Własnemi drogami" — fragment powieści Jana Parandowskiego
21.00 — Koncert w wykonaniu Orkiestry symfonicznej P. R.
22.15 — „Mecz piosenek" — audycja muzyczna ze Lwowa
23.00 — Muzyka taneczna

SOBOTA 12.IX.

12.03 — „O lepszy czas bydła rzeźnego" — pogadanka
12.23 — Koncert Ork. T. Seredyńskiego
14.30 — Piosenki filmowe i foxtroty charakterystyczne
15.45 — „O ślimaczku biedaczku i inne zabawne bajeczki" — audycja dla dzieci
16.15 — „Polska wieś w piosence revellersów" — radjokabaret z płyt
16.45 — „Stolice państw Bałtyckich": „W Kopenhadze" — odczyt
17.00 — Koncert solistów
17.50 — „Wśród jezior i borów Chodzieży" — pogadanka
19.00 — Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.
20.15 — Audycja dla Polaków z Zagranicy
21.00 — Recital wiolonczelowy T. Lifana
21.30 — „Kukułka wileńska": „Niech żyje nauka"
23.30 — Muzyka taneczna

PRZEPISY KULINARNE

Suszenie jabłek.

Do suszenia nadają się jabłka, które się niełatwo rozlatują w cieple, kruche antonówki nie są na ten użytek odpowiednie, za to trudno gotujące się jabłka słodkie są zupełnie dobre. Jabłka do suszenia nie potrzebują być świeżo zerwane ,należy je cienko obrać, rozkroić na ćwiartki, usunąć środeczki, ułożyć na brytfannie wysłanej ładną słomą i suszyć najlepiej w piecu po chlebie, o ile takiego nie mamy w zwykłym piecu kuchennym, dbając o to, aby temperatura nie przewyższała 40 stopni, bo inaczej jabłka się upieką. Zimą, kiedy zechcemy je gotować, należy na dzień wcześniej, w nagłych zaś razach, przynajmniej na kilka godzin, namoczyć je w świeżej zimnej wodzie.

Można również suszyć jabłka innym sposobem. Obrane krajemy na okrągłe plastry jak do osmażania w cieście, tylko cokolwiek grubsze, i nawlekamy na mocną bawełnę, pozbawioną wszelkiego odoru, dość luźna, aby powietrze miało wolny dostęp do przerw. Jeżeli nam się trafi dzień jesienny słoneczny, a wietrzny, będzie on idealny do suszenia.

Ususzone jabłka składamy do pudeł lub słojów, w zimie zaś, jeżeli zauważymy, że zwilgły, należy je powiesić w pobliżu pieca aby na nowo podeschły. Przechowywać w miejscu suchem.

Suszone śliwki.

Dojrzałe, ale nie spękane śliwki zostawić w spokoju, aby w temperaturze pokojowej czy kuchennej nieco obwiędły. Najlepiej suszą się w piekarniku po pieczeniu chleba, można je przy odpowiedniej uwadze ususzyć i w angielskiej kuchni, uważając aby temperatura nie była wyższa, jak 40 stopni. Układać śliwki jak jabłka na słomie, suszenie należy powtarzać w ciągu kilku dni w zimie, zaś w miarę potrzeby podsuszyć przy piecu.

Suszone śliwki nadziewane.

Dojrzałe, nieco poleżałe śliwki rozciąć wzdłuż z jednego boku dla wyjęcia pestki, nadziać przygotowanym farszem, nawlec na kawałki słomy w taki sposób, aby przekłucie zamykało jednocześnie otwór w śliwce i nie dało nadzieniu wylecieć, układać tak nawleczone po kilka sztuk na jedną słomkę obok siebie na brytfannie i obsuszać powoli w ciągu kilku dni.

Nadzianki do śliwek.

Można śliwki do suszenia wysypać we środku kminnem lub anyżem, będą doskonałe do wódki. Można też przygotować farsz z tłuczonych migdałów lub fistaszek, do których dodamy tyle tylko miodu, aby się masa złączyła. Można także z migdałów i miodu lub cukru zrobić gałeczki z dodatkiem drobnych korynckich rodzenków albo przygotować farsz w sposób następujący: Utrzeć kilka migdałów lub fistaszek, trochę smażonej skórki pomarańczowej, trochę cukru, trochę śliwek, posiekanych, postawić na ogniu, poddusić aż zgęstnieje, wtedy wsypać trochę cynamonu, dać wystygnąć i gęstą zupełnie masą nadziewać.

Gruszki suszone.

Przekroić na połowy, ułożyć na słomie jak zwykle i przesuszać w letnim piecu kilkakrotnie. Można gruszki zwłaszcza w piekarniku po chlebie suszyć całe, ale należy je st[illegible]nie przebrać aby nie było robaczy[illegible].

Jarzębina do ozdoby tortów.

Zrobić syrop z jednej szklanki cukru i jednej szklanki wody, nie zdejmując z ciepłego pieca zanurzać w nim gałązki jarzębiny, przejrzane przedtem starannie, zanurzać mo[illegible] od syropu gałązkę w miałkim cukrze, [illegible]ładać delikatnie na półmisek podsypany cukrem i obsuszać jak inne owoce. Włożyć w duży słój, zawiązać i trzymać w suchem miejscu.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

CIASTKA OWOCOWE.

Dodatki do ciasta: 300 gr mąki pszennej, ¼ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 150 gr proszku „Gustin" D-ra Oetkera, 100 gr cukru, 1 paczka cukru waniljowego D-ra Oetkera, 3 jajka, 200 gr masła.

Do przełożenia: 125 gr dowolnej marmelady.

Sposób przyrządzania: Zmieszaną z „Backinem" i „Gustinem" mąkę przesiać na stolnicę tworząc pośrodku zagłębienie, do którego wsypuje się cukier, cukier waniljowy i wbija całe jajka. Wyrabiać tępym brzegiem noża na gładką masę. Ostudzone masło dodaje się kawałkami, posypuje ciasto mąką, wyrabia prędko rękoma. Rozwałkowuje się następnie ciasto i wykrawa posypanym mąką kieliszkiem od wina krążki, smarując jedne marmeladą, podczas gdy w innych wycina się małe otwory. Składa się ciastka razem, dodając jeszcze trochę marmelady w otwór i piecze, w średnim piecu, na kolor złocisty, około 15 minut.

Miód z jarzębiną.

Jarzębina na miodzie jest bardzo smaczną przyprawą do chleba i herbaty. Żeby jarzębina nie była zbyt cierpka, czekamy do pierwszych przymrozków aby ją zwarzyły. Przebrane jagody podpiec zlekka w piecyku, przesiekać, na litr jarzębiny wziąć dwie szklanki cukru i dwie miodu albo komu to nie sprawia różnicy sam miód. Miód należy zlekka podrumienić dopiero wsypać cukier i z boku, aby nie przypalić chwilę pogotować, poczem włożyć usiekaną jarzębinę. Gdyby w czasie gotowania wydało nam się, że jest zagęsta, można dolać nieco wody. Smażyć minut 20. Powinno być dość gęste, nie jest to bowiem konfitura, ale rodzaj marmelady do chleba lub ciasta.

Suszony koper.

Wrzesień jest chwilą do suszenia kopru najodpowiedniejszą. Jeżeli suszymy wyrośnięty już z ziarnami, najlepiej po obcięciu rośliny przy ziemi powiązać ze sobą po dwa krzaczki i powiesić na rozciągniętym sznurze na górze od suszenia bielizny lub na słońcu i powietrzu. Drobne młode gałązki przeznaczone dla sosów i t. p. obrywamy od łodygi, rozkładamy swobodnie na obrusku i suszymy na powietrzu. Można suszyć także i w domu stopniowo, po trochu, co w gospodarstwach miejskich bywa łatwiejsze. Oskubane piórka kopru rozkładamy na talerze i suszymy w piecu po obiedzie w temperaturze do 40 stopni.

Chrzan suszony.

Chrzan do wędliny można poprostu zamarynować z octem, nie nadaje się on wtedy do sosu ze śmietaną. Można go pokrajać w niewielkie kawałki i ususzyć w piecu, a gdy zupełnie stwardnieje utłuc w moździerzu i wsypać w słój lub butelkę. Przed użyciem należy go na noc nalać zimną wodą aby odzyskał moc i zapach.

Suszony szczaw.

Jesienny młody szczaw ogrodowy lub odrosły na skoszonych łąkach najlepiej suszyć w dni pogodne na obrusach w ogrodzie, składać do drewnianych pudełek, wysłanych papierem, trzymać w suchem miejscu. Szczaw suszony jest smaczniejszy od solonego.

Suszona pietruszka.

Tam, gdzie nie można mieć świeżej pietruszki zielonej, można ją zastąpić suszoną, którą się suszy jak koper, po ususzeniu tak jedno jak drugie można zetrzeć na miałko, zsypać w słoiki i używać do rosołu i t. p.

Estragon suszony.

Stare gospodynie, mające różne tajemnicze sposoby i wiadomości, zalecają aby estragon ścinać młodemi gałązkami na nowiu co miesiąc. Nie umiem powiedzieć, o ile mają w tem racji. Suszyć gałązki związane po kilka podobnie jak szczaw.

Suszony majeranek.

Młode gałązki majeranku wiązać po kilka razem i suszyć na słońcu i powietrzu albo w letnim piecu. Chować w słoikach wyłożonych papierem, z wierzchu zawiązać papierem. Używa się do gęsi, flaków, kołdunów.

Masełko angielskie.

Pół litra dobrej, gęstej, świeżej śmietany ubijać bijaczką od bicia piany, aż zacznie gęstnieć, o ile można na lodzie, dosypać ubijając nadal około 1/4 szklanki cukru miałkiego, dodać dla zapachu 2 krople olejku różanego lub trochę wanilji, ubić razem starannie, włożyć w serwetkę, zawiązać i powiesić na noc w piwnicy. Nazajutrz wyłożyć ostrożnie na półmisek, oblać sosem śmietankowym. Dwie szklanki śmietanki lub dobrego mleka zagotować z dodatkiem cukru i dla zapachu kawałkiem wanilji lub pomarańczowej skórki, albo kto lubi, cynamonem. W kubku ubić cztery żółtka rozprowadzając potrosze mlekiem niezbyt gorącem, wlać w resztę mleka i podgrzewać, aż zgęstnieje, ale nie gotować, bo się zwarzy.

Jarzynki w sosie holenderskim.

Pół kilograma marchewki, ćwierć pietruszki, kalafjor, garść kapusty brukselskiej, ugotować jak wyżej, posypać usiekanemi jajami na twardo i polać gorącym sosem.

Kawałek świeżego masła utrzeć na śmietanę, dodać cztery żółtka, dwie łyżki octu albo sok z cytryny, trochę cukru i soli, łyżkę mąki, rozprowadzić buljonem albo smakiem z jarzyn. Wszystko powinno być gorące, dlatego nawet półmisek pod jarzyny, należy wygrzać.

OD REDAKCJI.

Jesteśmy zmuszeni zwrócić się z prośbą do uczestniczek „Naszej Skrzynki" aby zechciały nam ułatwić pracę.

Pożądanem jest w pierwszym rzędzie, aby Panie oifarujące posady u siebie zechciały łaskawie, o ile to możliwe podawać odrazu w piśmie swoje adresy, o ile zaś nie jest to z jakiegoś względu pożądane, aby w miarę możności podawały adresy osób, które im listy doręczą albo adresy na poste-restante. Na niektóre oferty przychodzi listów bardzo wiele, przeważnie bez marek na dalszą ekspedycję, podanie adresu odrazu w piśmie uprościłoby procedurę i znacznie ją przyspieszyło. Pisaliśmy już kiedyś o tem. Druga prośba a zarazem ostrzeżenie pod adresem Pań, zgłaszających swoje usługi, a które w przeważnej części nie nadsyłają marek na dalszą ekspedycję.

Staramy się według i sił i możności ułatwić czytelnikom zdobycie pracy, nie możemy jednak ponosić kosztów przesyłki do adresatów, we własnym zatem interesie składających oferty, prosimy o znaczki pocztowe, w przeciwnym bowiem razie listy nie będą przesyłane dalej.

Tak Panie pracodawczynie jak i Panie szukające pracy proszone są dla wiadomości Redakcji o dokładny adres. Oferty i listy bez adresu nie będą uwzględniane.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Irena K.

Jeżeli pasek zamszowy nie jest bardzo brudny wystarczy oczyszczenie gumą do wycierania ołówków byle czystą. Plamy można wywabić benzyną. Ten sam zabieg można zastosować do reniferowego obuwia. Jeżeli bardzo brudne oczyścić benzyną, następnie wziąć nieco kredy, podfarbować na kolor obuwia kawą, cykorją i t. p., dać wyschnąć, kredę rozrobić, następnie benzyną, natrzeć pantofle, po wyschnięciu wyszczotkować. Plamy z trawy oczyścić spirytusem.

Rękawiczki reniferowe najlepiej wyprać w letniej wodzie w płatkach mydlanych, wypłukać również w wodzie z płatkami mydlanemi, przecedzonemi, żeby mydło nie osiadało na skórze. Dzięki obecności mydła, skóra będzie miękka. Można zamiast mydła dodać do wody do płukania gliceryny, licząc 50 gramów na litr.

Pani J. J.

Odpowiedź wyczerpująca nie mogłaby się nawet ograniczyć jednym artykułem. Odpowiadam zatem na to, co najpilniejsze. Siedzieć indyczka powinna dni 28 do 30. Małe nie powinny się wylęgać w kuchni ani izbie, bo się wydelikacają i rzeczywiście wszystko im wtedy szkodzi. Powinny wraz z matką mieć budkę z wyjściem łatwem na trawę. Trawa na podwóreczku bardzo potrzebna. W dużych parkach można hodować indyki na pół dziko. Powietrze i słońce dobrze im robią. Mieszkać mogą w szopach, na strychach, gdzie jednak dochodzi słońce a nie ma przeciągów. Znoszą nawet lekki mróz bez zabijania okien. Jeżeli Sz. Pani chce prowadzić hodowlę, warto się zaopatrzyć w książkę p. Marji Karczewskiej „Jak chować indyki i perlice". Doskonały podręcznik, kosztuje groszy 90. Księgarnia Rolnicza, Warszawa, Mazowiecka 10.

Pani G. A. z M. Wlkp.

Zły zapach skoro nie pochodzi z powodu zepsutych zębów, ani z żołądka, może pochodzić z migdałków. Nieprawdopodobne jest, aby u Pani pochodził z powodu jakichś cierpień kobiecych lub zapaleń w nosie i t. p., od tylu bowiem lat jużby Pani to odczuła. Najprawdopodobniej w migdałkach są takie zanieczyszczenia, które trzeba wycisnąć.

Dokonać tego może lekarz laryngolog, t. j. od chorób gardła.

P. M. H. pod Bochnią.

Z powodu zmian w życiu naszej stałej dostarczycielki artykułów, nie mogliśmy się z nią skomunikować. Obecnie już napewno artykuł zamieścimy w nr. pewnie 37-ym. Nic się nie płaci.

Pani K. Pł.

Właściwie rasa, którą Pani hoduje, powinna ją była zadowolnić, ponieważ Karmazyny łączą w sobie właśnie obie cnoty, są nieśne, niosą się i w zimie, a w lecie lubią siedzieć, a Sz. Pani właśnie o to chodzi. Dają przytem dobre pieczyste.

Napiszemy wkrótce o kurach obszerniej, obecnie tylko radzę rozpatrzyć się, z czego Pani właściwie jest przy swoich Karmazynach niezadowolona. Wymagają one dużo starania, to prawda, bo żeby zaczęły się nieść jesienią, muszą być wylężone w początku marca, nawet jeszcze w lutym o co nie jest łatwo. Dlatego, aby dobrze rosły, pierzyły się i wcześnie niosły, muszą mieć odpowiednią paszę. Dobre są odpadki z mięsa, drobne rybki, krew, nabiał, młoda zielenina, inaczej karmione będą spóźnione w rozwoju i nie opłacalne.

Przy niemożności zapewnienia im intensywnego odżywiania, lepiej zaprowadzić zielononóżki do naszego klimatu i systemu żywienia lepiej dostosowane.

Zaznaczam jeszcze, że jeśli się ma dobre nioski, a potrzebne są do siedzenia, doskonale je zastąpią indyczki, które bardzo lubią siedzieć, nawet na obcych jajach. Radzę nabyć M. Trybulskiego — „Gospodarski chów drobiu.

NASZA SKRZYNKA

Szanowne Panie!

Czy która z Sz. Pań, choć w małej ilości hodowała kiedy jedwabniki? Mam ogród w którym mogłabym dosadzić 5 — 6 drzew morwowych i 15 — 20 metrów żywopłotu, licząc na drzewo tyle miejsca ile na owocowe. Nie wiem czy z taką małą ilością morwy można myśleć o hodowli? Czy się opłaci? Czy morwa prędko rośnie? Nie mam o tem zielonego pojęcia. Może która z Sz. Pań mi doradzi, gdyż do jesieni muszę się zdecydować. Łączę pozdrowienia.

Jasiowa.

Szanowne Panie!

Jako stała i gorliwa czytelniczka Pr. Pani pragnę i ja skorzystać z cennych usług „Naszej skrzynki" i zwracam się do Szan Pań z następującą sprawą:

Mam siostrę, która od dzieciństwa przebywała u swej krewnej na wsi, a od dwóch lat wróciła do domu i obecnie przebywa z matką w domu. Ponieważ chodzi o to, ażeby na przyszłość przygotować ją do samodzielnego życia — pragnęłabym umieścić ją w uczciwym domu, najchętniej w Poznańskiem województwie.

Wykonywać może każdą pracę, jest silną, zdrową 20 letnią dziewczyną. Wymagania skromne. Może która z Sz. Pań zechciałaby ją przyjąć ew. polecić mi odpowiednie miejsce. ałskawe zgłoszenie proszę skierować do Redakcji naszego pisma dla

„Mazet".

Szanowne Panie!

Zwracam się do Szanownych Czytelniczek Praktycznej Pani o łaskawą pomoc w wyszukaniu jakiejkolwiek pracy dla młodego, inteligentnego małżeństwa, które z braku pracy znajduje się w trudnych warunkach materjalnych.

Znam wszelką pracę, mogę być pomocą pani domu, przy kuchni i całem gospodarstwie domowem, mogę też zająć się dziećmi, do których posiadam wielką cierpliwość i które bardzo kocham i znam racjonalne ich wychowanie.

Mąż mój ma za sobą dużą praktykę biurową, był też kiedyś guwernerem we dworze, a więc może uczyć młodsze dzieci, zna dokładnie język niemiecki. Przyjąłby też chętnie jakąkolwiek inną pracę, choćby fizyczną. *J. M.*

Szanowne Panie!

Zwracam się do Was z prośbą, którą może któraś z Pań będzie mogła i chciała spełnić. Mam gospodarstwo 20 morgowe, odległe 60 km od Warszawy i nie mogę sobie znaleźć w okolicy służącej-gospodyni, któraby poprowadziła kobiecą część gospodarstwa wiejskiego t. zn. doglądanie inwentarza, dojenie (2-ch) krów etc. W gospodarstwie oprócz mnie i męża jest parobek, pastuch i jeszcze jedna dziewczyna. Chodzi mi o osobę czystą, uczciwą i życzliwą, nie ulegającą złym wpływom. Warunki, podróż i 15 zł. mies. W razie wzorowego spełniania obowiązków — podwyżka.

Irena Fiałkowa.
Nasielsk 2. Pieścinogi.

Szanowne Panie!

Może która z Pań pragnęła kiedyś mieć dzieci, a zrosty wewnętrzne i połączony z tem niedorozwój narzędów wewnętrznych, stał temu na przeszkodzie. Serdecznie proszę o podanie sposobów leczenia, za co będę niezmiernie wdzięczna. Wiem, że można wyleczyć to masażami, lecz dziś za droga dla mnie ta kuracja.

Ślę pozdrowienia wszystkim Paniom.

Bezdzietna.

Pewna starsza osoba, mężatka (mąż mieszka u córki), bezpłatnie za utrzymanie obejmie obowiązki gospodyni domu. Jednocześnie może być pomocną młodszym dzieciom w nauce (początki muzyki i nowych języków). *K. B.*

Zacne Panie!

Jestem stałą czytelniczką naszego najmilszego pisma „Prakt. Pani", i do głębi wzruszona troskliwością i zainteresowaniem się Pań niedolą ludzką. Ani jedna prośba nie pozostała bez echa, a w odpowiedziach, tyle jest dobrego serca, (to jeszcze zamałe określenie) tyle troskliwości, dobrych rad, i tyle, tyle współczucia. I ja, najserdeczniej zacnym, kochanym Paniom dziękuję za otrzymane ostatnio rady, z których w miarę możności korzystam. „W miarę możności", gdyż mąż mój jest przeszło dwa lata bez pracy. Człowiek młody (34 lata), zdrów, energiczny, chcący pracować, posiada dwa lata praktyki handlowej, ostatnio pracował 6 lat w Sądzie, dwa lata w kancelarji adwokackiej, posiada dyplom komornikowski, zamiłowany w sądownictwie — i oto los nas nie oszczędza — przy likwidacji Sądu mąż zostaje zredukowany. Odtąd zaczyna się dla nas okropne życie ciężkie, pełne trosk o jutro. Wszelkie starania o jakąkolwiek pracę pozostają dotychczas bez skutku. Nie będę opisywała Paniom swojej niedoli, bo wiem, że tak nieszczęśliwych ludzi, jest bardzo wiele. Ale ufam w opatrzność Boską, i wierzę mocno, że i ta gorąca prośba moja do Pań, nie pozostanie bez odpowiedzi, i że dzień, w którym mąż mój otrzyma jakąkolwiek pracę, będzie najszczęśliwszym w życiu dla nas obojga. Jaknajserdeczniej panie proszę i w imieniu mego męża o pomoc w uzyskaniu pracy i pozdrawiam Je z całego serca.

Bożenna.

Szanowne i Łaskawe Panie!

Nie mając możności, tą drogą zwracam się uprzejmie z prośbą o jakiekolwiek miejsce pracy. Mam strasznie ciężkie warunki życia, wszelką zmianę losu przyjmę z wdzięcznością. Jestem pełnoletnią z ukończoną szkołą rolniczo-gospodarczą. Praktykowałam i pracowałam już w tym kierunku. Chcę pracować, przyjmę funkcję: towarzyszki, reprezentantki pani domu w czasie nieobecności tejże — zarząd gospodarstwa wiejskiego, domowego, samodzielnie lub pod dyspozycją; nawet miejsce kucharki czy pokojówki — wszak praca nie hańbi, a ja jej tak b. potrzebuję. Gdyby osoba moja odpowiadała której z Pań, b. proszę o szybką, o ile możności decyzję. Miejscowość obojętna. Chętnie majątek ziemski, duży dom, jakiś pensjonat. Tak szkoda mi każdego dnia upływającego na niczem, tak straszną jest bezczynność.

Bajka-bosa.

Szanowne Panie!

Jako stała prenumeratorka P. P. zwracam się do wszystkich Pań z prośbą o jaką pracę dla syna mego, ma 20 lat skończył 7 klas szk. powszechnej, w wojsku służył jako ochotnik i ukończył szkołę podoficerską, ma trochę praktyki rolnej i leśnej. Może w tym zakresie prosi o jakąkolwiek pracę.

O ile która z Szanownych Pań mogłaby coś pomóc w tej sprawie, to zgóry serdecznie dziękuję. Adres mój w redakcji.

„A. S. Hrubieszów".

Szanowne Panie!

Jestem starszą, 37-letnią, samotną osobą, inteligentną, religijną, spokojną. Matki już nie mam tylko starego i chorego ojca, dochodu na utrzymanie nie mamy. Pochodzę z rodziny ludzi bezwzględnie uczciwych i pewnych. Gospodarstwo domowe, gotowanie znam dobrze. Najchętniej zajęłabym się samodzielnie gospodarstwem samotnej osoby, w ostateczności dwóch osób, na wsi lub w mieście.

Czasem ktoś z Państwa poszukuje osoby skromnej, starszej, samotnej, a przedewszystkiem bezwzględnie uczciwej i godnej zaufania, której można byłoby powierzyć dom, czy dziecko bez obawy.

Chodzi mi jednakowoż o pracę spokojną, lżejszą w zacnym domu, gdzie mogłabym pozostać dłuższy czas, gdyż na tem mi bardzo zależy.

E. P.

Szanowne Panie!

Jako stały czytelnik i prenumerator poczytnego pisma „Praktycznej Pani" proszę Szan. Redakcję o łask. zamieszczenie w dziale „Naszej Skrzynki" poniższej propozycji.

Będzie to co prawda nieco odmienna sprawa niż te, które przeciętnie czytujemy — dotycząca posady — i Panie bezpośrednio nie wezmą w niej udziału, ale mogą korzystać pośrednio — polecając poniższe swoim najbliższym.

Myślą przewodnią mojego projektu jest zasadniczo hasło: „Swój do swego, więc w imię tegoż oddam rzutkim, energicznym Panom przedstawicielstwo moich wyrobów. Nie jest to zajęcie zbyt trudne, lecz wymaga nieco znajomości kupieckiej i przedewszystkiem uczciwej obsługi.

Przedsiębiorstwo moje prowadzone od roku 1928, stopniowo pomyślnie rozwija się. Jest to wrób stempli gumowych i metalowych, kliszy, tablic emaljowanych, celofanowych i wszelkich druków.

Przy trochę silnej woli i dalszem zapoznaniu się z daną pracą, gwarantuję zainteresowanym dość dobry zarobek. Obojętne w jakiej to będzie dzielnicy Polski lecz przypuszczam z własnego doświadczenia, że dzielnice środkowe, wschodnie i zachodnie odpowiadałyby najwięcej, jeżeli chodzi o fakt, aby wyroby z rąk polskich dostały się w odpowiednie źródło zapotrzebowania.

Wszystkim zainteresowanym, którzy zwrócą się pod poniższy adres, udzielę wyczerpujących informacyj i prześlę potrzebny materjał. Ale jak już poprzednio zaznaczyłem, w rachubę wchodzą osoby nawskroś uczciwe i energiczne.

W nadziei, że propozycja znajdzie należyte zrozumienie zapewniając chętnym uczciwy zarobek, kreślę się

Roman Bąk, Fabr. Stempli — Drukarnia
Swarzędz (Pozn.) ul. Wrzesińska 5.



Studio Dorvyne — Paris.

SUKNIA WIECZOROWA JEDWABNA CZARNA Z ZIELONYM



753 pp. Skromny a elegancki płaszczyk z wełny w deseń.

754 pp. Elegancki komplet beżowy przetykany bronzową nitką. Forma na tablicy kroju.



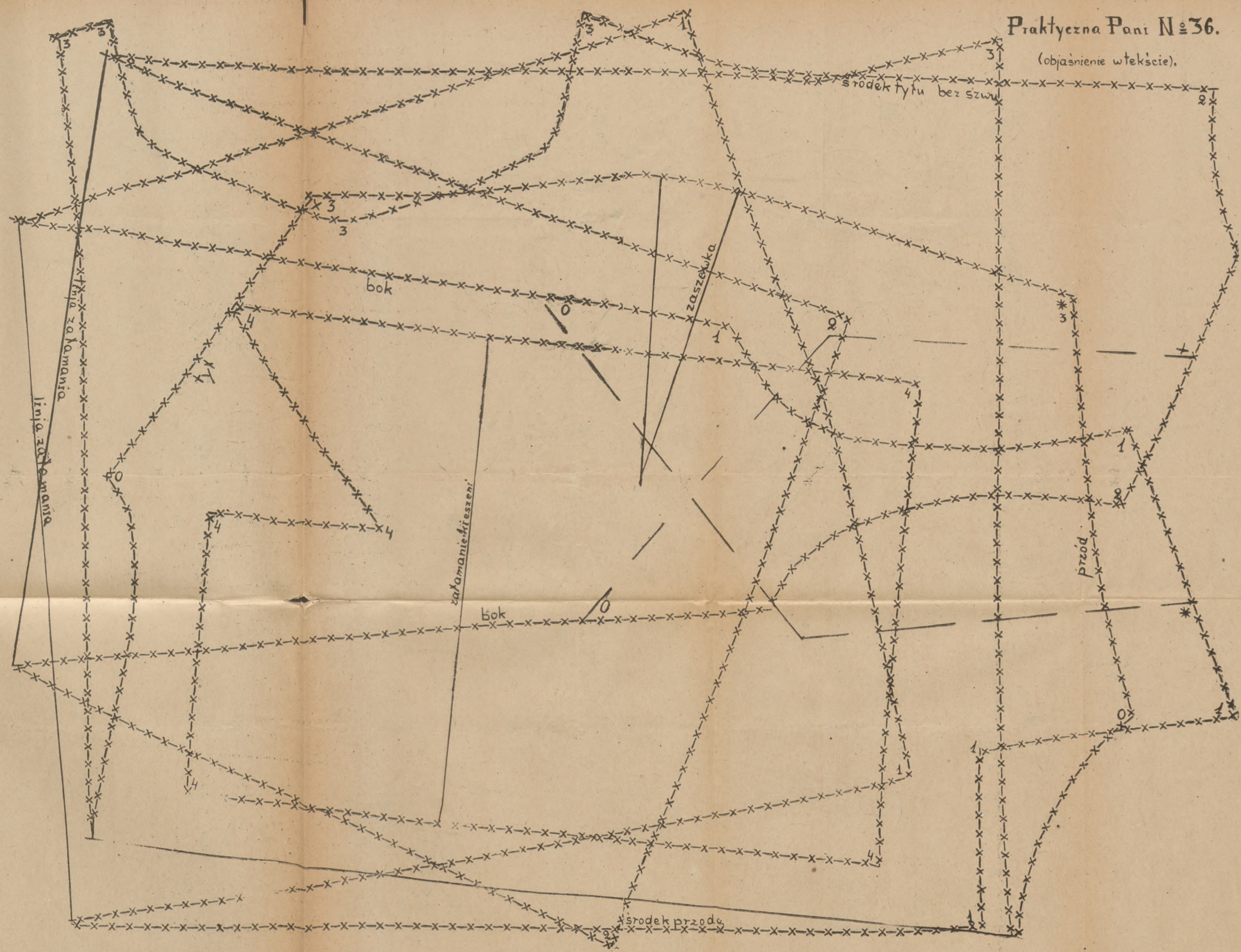
751 pp. Skromne palto podróżne w szkocką kratę.

752 pp. Angielski kostjum z wełny bronzowej przetykany białą nitką.



755 pp. Elegancki kostjum z granatowej wełny. *756 pp. Skromny kostjumik dla młodej osoby.* *757 pp. Angielskie palto przybrane stebnowaniem.*

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.


Praktyczna Pani № 36.
(objaśnienie w tekście).
środek tyłu bez szwu
bok
zaszewka
linja załamania
linja załamania
załamanie kieszeni
bok
przód
środek przodu



Praktyczna Pani № 36
Serweta z szarego płótna
haftowana kolorową bawełną.
Ściegi podane rysunkowo.
Kolory:
1. czerwony ciemny - środki żółte
2. pomarańczowy
3. bronzowy ciemny
4. bronzowy jasny
zęby dziergane ciemno czerwone.
czwarta część środka serwety
złączyć według liter A. B.
A
B
Połowa
Połowa
1
2
3
4